M. TITTENBRUN.

Czy prawidłowo odnawiamy w naszych lasach wielkie kompleksy zrębowe.

(Referat wygłoszony na Walnym Zjeździe Członków Kujawsko-Mazowieckiego Koła Leśników 17.8. r.b).

Wiadome są nam leśnikom te olbrzymie spustoszenia, jakie poczyniła w naszych lasach wojna wszechświatowa i rabunkowa gospodarka okupantów, przeważnie w części niemieckiej okupacji. Chociaż nasi leśnicy przystąpili do gojenia tych ran zaraz w pierwszym roku naszej niepodległości, to jednak warunki ówczesne: głód opałowy w miastach i wielkie zapotrzebowanie budulcu na odbudowę zniszczonego przez wojnę kraju zmuszały nas do zakładania w wielu miejscach niepomiernie wielkich cięć, przewyższających wielokrotnie roczne etaty rębne, a to w celu wyciągnięcia przeważnie jak największej masy opału. W wyniku tych ciężkich dla gospodarki leśnej lat wytworzyły się w wielu nadleśnictwach państwowych, jak również i w lasach prywatnych wprost olbrzymie kompleksy niezalesionych zrębów, na których nie pozostawało często żadnych nawet śladów istnienia lasu, gdyż razem z lasem macierzystym wycięto podrost i podszycie, a następnie dla pozyskania karpiny wykarczowane zostały i pnie. W końcu jeszcze na pomoc leśnikowi przyszedł rolnik i obsiał żytem te przestrzenie. Nic dziwnego, że miejscami nawet krajobraz w rezultacie takich zabiegów zmienił się do niepoznania. Lecz leśnik powinien sobie jeszcze uprzytomnić, że takie zmiany zewnętrzne pociągnęły za sobą również i zmiany w charakterze siedliska, szczególniej w tych wypadkach, gdy zręby pomimo czynionych w tym kierunku wysiłku pozostawały niezalesione przez cały szereg lat. Wiadomem jest, że zmiany tutaj zachodzące są bardzo głębokie, wkraczają w fizyczne i chemiczne własności gleby, powodując zanik próchnicy; na miejsce dawnej formacji roślinnej, stanowiącej żywą pokrywę w dawnym drzewostanie, powstaje nowa, zupełnie odmienna od poprzedniej formacja, a nawet zmiany te powołują do życia inny świat owadów i zwierząt. Na-

ogół biorąc, zmiany powyższe przyczyniały się do pogorszenia cech danego siedliska i ten charakter zmian powinniśmy mieć na uwadze przy sztucznem odnawianiu zrębów, by nieprawidłowemi zarządzeniami swemi nie degradować dalej jeszcze siedlisk o glebie, nadającej się do hodowli rodzajów drzew o większej wartości.

Prof. Jedliński w swej pracy „O granicach naturalnego zasięgu buka i innych drzew" — wypowiada odnośnie do czasów dawniejszych na podstawie ścisłych badań przekonanie, „że w leśnictwie Kongresówki zamało zwracano uwagę na zasadnicze zagadnienia hodowli lasów.... na wybór odpowiednich rodzajów drzewa. Popierano świadomie ten tylko rodzaj drzewa, którego hodowla jest najmniej skomplikowana... Takim warunkom odpowiadała sosna".

Tak było w przeszłości, lecz historja nieraz powtarza się, bo oto i w czasach ostatnich, idąc po linji najmniejszego oporu, nasi leśnicy całą siłą zaczęli odnawiać te niezmierzone przestrzenie wyłącznie niemal prawie samą sosną pospolitą. Nie będzie przesadnem twierdzenie, że w latach 1919—1923 sosna zdobyła dla siebie tą drogą prawa obywatelstwa na 90—95% odnowionych powierzchni. Tymczasem należy b. powątpiewać, by ten rodzaj drzewa w rzeczy samej posiadał prawa do tak wielkiego opanowania zalesionych terenów i czy takie uprzywilejowanie sosny wypadnie na korzyść naszych lasów w przyszłości. Zwrócone nam przed niedawnym czasem z Bolszewji mapy drzewostanowe dają bardzo ciekawy porównawczy materjał. Okazuje się, że tam gdzie były przed wojną drzewostany mieszane, mamy obecnie uprawy czysto sosnowe. Lecz zdarza się, że niewielkie wysepki liściastych przy szablonowo prowadzonych odnowieniach zostały zalesione również sosną. Tak idąc tą drogą, wytwarzamy jednakowe nietylko co do składu swego drzewostany, lecz na dodatek jeszcze zupełnie jednakowe i co do wieku, gdyż rożnice 1—5—10 lat nie odgrywają przy kolei zrębowej 80—100 lat żadnej właściwie roli. Tutaj właśnie, jak to postaram się poniżej wykazać, przy odnawianiu naszych lasów z ręki idziemy nieco błędną drogą, z której jest już najwyższy czas zejść. Trzeba pamiętać, że według obliczeń Sł. Miklaszewskiego (patrz „Gleby ziem polskich") trzecia część całego terytorjum dawnej Polski jest zajęta przez piaski. Spojrzawszy zaś na mapę gleboznawczą Królestwa Polskiego tegoż autora, dowiadujemy się, iż powierzchnia gleb piaszczystych i gliniasto — piaszczystych jest znacznie większa. Jeżeli zaś zważymy, iż po usamowolnieniu włościan i z powodu opóźnienia we wprowadzeniu do Kongresówki ustawy o ochronie lasów większa część lasów prywatnych i częściowo donacyjnych, rosnąca na glebach lepszych, została wytrzebiona i zamieniona na

grunty rolne, to dojdziemy do wniosku, że obecnie panującą glebą w pozostałych lasach są piaski, a panującym rodzajem drzew — na tych piaskach — sosna; porozrzucane zaś na tych przestrzeniach niewielkie stosunkowo tereny gleb wyższych gatunków uległy jednakowemu losowi z glebami piasczystemi, będąc zalesione również sosną „pomimo — jak to słusznie zaznacza we wspomnianej pracy prof. Jedliński — warunków siedliskowych nieraz korzystnych dla innych wybredniejszych rodzajów drzewa".

Przechodząc teraz do polityki odnowieniowej na wielkich zrębach, nie powinniśmy w tak szablonowy sposób prowadzić dalej te roboty, jak się to dotąd czyniło. Nie możemy żadną miarą dopuszczać przy naszych odnowieniach do tego, by siedliska, nadające się dla hodowli innych rodzajów drzewa, były odnawiane sosną, a prócz tego musimy skierować wszystkie wysiłki ku temu, by również przy odnawianiu wielkich kompleksów zrębowych, gdzie panującą glebą są piaski, nie wytwarzać wyłącznie drzewostanów czysto sosnowych.

Za koniecznością zmiany w kierunku robót zalesieniowych przemawiają czynniki przyrodnicze, ochronne, leśno — gospodarcze, a nawet i estetyczne.

Pod względem przyrodniczym opanowanie przez sosnę wielkich przestrzeni przedtem do niej nie należących, przyczyniło się do wytworzenia jednostajności form botanicznych, jak samego lasu, tak również i podrostu, a po części podszytu i żywej pokrywy roślinnej w lesie.

Pod względem estetycznym panowanie sosny nadaje drzewostanom wygląd monotonny, co po części odbija się ujemnie na malowniczości okolicy.

Ze względu na ochronę lasów od pasorzytniczych grzybów, owadów szkodliwych i pożarów, wytwarzanie litych, nieprzerywanych innemi rodzajami drzewa drzewostanów przedstawia najwyższe niebezpieczeństwo dla gospodarki leśnej. Chociaż dowodzić tego jest to powtarzać znane leśnikom rzeczy, to jednak sądzę, iż nie będzie zbyteczne zaznaczyć niektóre ważniejsze z tego zakresu zjawisk wydarzenia, odnoszące się do czasu obecnego. Mam tu na myśli osutkę, która na wiosnę r. b. wprost żywiołowo opanowała nasze sosnowe uprawy, poczynając od najmłodszych, kończąc na 12—15 letnich. Ze strachem patrzyliśmy na to, jak całe połacie upraw w oczach naszych zmieniały swój kolor i zaczęło się masowe opadanie igliwia. Ze wszystkich stron posypały się do władz wyższych, doniesienia o grożącej naszym uprawom i młodnikom klęsce. Lecz wobec żywiołowego wprost szerzenia się się grzybka o jakiejkolwiek

walce nie mogło być mowy. Na szczęście sama przyroda na ten raz przyszła nam z pomocą. Deszcze, które się rozpoczęły od połowy kwietnia, dały możność młodym sosenkom na gruntach lekkich piasczystych wytrwania i pokrycia się nowem igliwiem. W przeciwnym razie rozmiary klęski byłyby wprost katastrofalne. Należy się jednak obawiać, że z powodu deszczów, panujących w lipcu i sierpniu, osutka w roku przyszłym znów będzie zagrażała naszym uprawom i to w stopniu jeszcze silniejszym.

Ze świata owadów miejscami również wprost żywiołowo od roku zeszłego występować zaczęły w lasach sosnowych zwójki (Evetria buoliana i resinella). Obie te zwójki, jak wykazały badania na miejscu, opanowały w leśnictwie Ząbkowice n-twa Dąbrowa 90% sosen w wieku lat od 3 — 25, powodując nietylko osłabienie wzrostu drzew, lecz w przyszłości i deformację strzały drzewnej, a przez to zmiejszenie technicznej wartości drewna. Niemniejsze szkody poczyniła zwójka i w innych leśnictwach.

W leśnictwie Sarnowo n-twa Koło na początku sierpnia pojawiła się najniespodziewaniej w ogromnej ilości brudnica mniszka w postaci dorosłego motyla, przeniesionego widocznie z oddalonej miejscowości, gdyż na wiosnę gąsienicy jej tam nie zauważono. Drzewostany w tem leśnictwie są sosnowe i były już raz przed kilkunastu laty silnie uszkodzone przez mniszkę.

Nie będą wyliczał całego szeregu innych owadów i pasorzytów grzybnych, dla których sosna jest jedynem albo też wyjątkowo uprzywilejowanem miejscem dla żerowania i rozwoju. Wspomnę tylko, jakie pod względem ochrony przedstawiają niebezpieczeństwo od ognia lite drzewostany sosnowe w lata suche i upalne, czego byliśmy świadkami w 1921 r. Nie setki, lecz tysiące zagajników stały się pastwą ognia i zostały bezpowrotnie zniszczone. Wówczas mieliśmy możność przekonać się, jak niewielkiej nawet szerokości kulisy z drzew liściastych stawały się jedyną przeszkodą do dalszego rozszerzania się ognia i dawały możność walki z rozpętanym żywiołem.

Na szeregu przytoczonych przykładów stwierdzamy, jak czyste drzewostany sosnowe, szczególniej w wielkich kompleksach są zawsze wystawione na jak największe niebezpieczeństwa ze strony czynników przyrody i samego człowieka, od najmłodszych lat ich istnienia.

Pod względem leśno-gospodarczym zakładanie litych sosnowych drzewostanów na glebach o wyższej wartości użytkowej daje nam w młodszych latach uprawy bujnego wzrostu i zagajniki, wyróżniające się również silnym wzrostem. Lecz później w latach 30 — 40 spostrzegamy już w dragowinach silny rozwój gałęzi, na-

stępnie bardzo powolne oczyszczanie się strzał od sęków i gałęzi i w rezultacie otrzymujemy strzały zbieżyste i sękate nawet przy dobrem zwarciu. Protegowanie zbyteczne przez naszych poprzedników sosny na terenie Kongresówki znalazło krytyczną ocenę w dziele dr. Biehlera „Hodowla lasu" i we wspomnianej już pracy pr. Jedlińskiego. Pierwszy z nich zaznacza, że nieumiejętna gospodarka rosyjskich leśników wyparła z Polski nietylko cenny gatunek modrzewia, ale także pozbawiła lasy nasze większej ilości jesionów, klonów, wiązów i dębów. Prof. Jedliński zaś w kwestji tej kilkakrotnie wypowiada bardzo cenne wogóle dla leśnika hodowcy uwagi. Badając przedmiot zdawałoby się nad wyraz ściśle specjalny, autor na wielu stronicach robi cały szereg uwag o szerszem dla leśnictwa znaczeniu i wysuwa postulaty, mające pierwszorzędne i aktualne znaczenie szczególniej dla leśnictwa polskiego w dziedzinie odnowień lasów i hodowli.

Co do sosny prof. Jedliński stwierdza, że przez świadome popieranie tego rodzaju drzewa cały szereg innych rodzajów, których naturalny zasiąg był obszerniejszy, z czasem znikł u nas zupełnie lub częściowo; następstwa zaś tego dla leśnictwa były tylko ujemne, gdyż spowodowały: pogorszenie się stanu gleby i jej stopniowe wyjałowienie, niezupełne wyzyskanie siły gleby i produkcję mniejszej wartości. Chodzi o to, by gleba była jak najkorzystniej pod względem ekonomiczno-gospodarczym wyzyskana. Dalej wskazuje, że pod wpływem panującego na terenie Kongresówki od kilkudziesięciu lat przesadnego wyróżniania sosny, linja zasiągów całego szeregu drzew, jako to: buka, dębu, grabu do chwili obecnej stale się kurczyła. Do tego profesor dodaje słuszną radę, zwróconą do kierownictwa administracji lasów, by na pograniczu zasiągów rozmaitych rodzajów drzewa umieszczać najzdolniejszych i tajemnice przyrody najlepiej znających leśników.

Z powyższych uwag prof. Jedlińskiego możemy jeszcze prócz tego wyciągnąć wniosek, iż nigdzie może, t. j. w żadnym innym dziale leśnictwa, jak właśnie w dziedzinie odnowień i hodowli kompetencje przyrodnika i leśnika tak się nawzajem nie dopełniają. Wyczuć na dalszą metę interesy leśnictwa i ocenić należycie przyrodnicze warunki siedliska, celowość postępowania przy odnawianiach lasów i dalszych zabiegów hodowlanych, — to wszystko zadania, wchodzące jednocześnie w zakres kompetencji i przyrodnika i leśnika.

Mając tak dobitnie wytknięte błędy, popełniane przez naszych poprzedników przy odnowieniach lasów, i objąwszy prawe nasze dziedzictwo, nie możemy dalej kontynuować podobnej polityki zale-

sieniowej. Obowiązek nasz — ustrzec się na przyszłość od powtarzania takich samych błędów, co jest tem bardziej niezbędne ze względu na niebywałe co do rozmiarów roboty w tym kierunku, rozpoczęte od wiosny r. b. w lasach państwowych. Niedopuszczalne jest, by nawet najmniejsze części odnawianego zrębu z glebą nadającą się dla hodowli czy to dębu, lub grabu, czy też świerka lub jodły, a na smugach i nizinach dla olszy lub jesiona i wogóle innych rodzajów, by takie miejsca były odnawiane sosną pospolitą. Każda nawet najmniejsza grupa drzew odmiennych rodzajów w wytwarzanych przez nas kompleksach sosny będzie odgrywała znaczną rolę pod względem gospodarczym i ochronnym. Lecz niedość tego: należy jeszcze i te siedliska, które przez nierozważne postępowanie naszych poprzedników nie były należycie wykorzystane, zwrócić ich prawym posiadaczom. Prof. Sokołowski w swym podręczniku „Hodowla lasu" krótko i kategorycznie wypowiada się, iż nie hoduje się nigdy sosny na glebach odpowiednich dla dębiny, ani świerku tam, gdzie żyć i rozwijać się może inny las. Są to prawdy zbyt proste i niezbite, lecz przypomnienie o nich nie jest zbyteczne, gdyż jak my, tak i nasi poprzednicy nie zawsze byliśmy tutaj w porządku. Zupełnie słuszne myśli wypowiada w swym artykule „Typy drzewostanów przejściowych" kol. Woszczyński (Las Polski № 1 z r. b.) wskazując na przykłady błędów, popełnionych przez człowieka przy stwarzaniu czystych drzewostanów bądź to sosnowych, bądź innych i na smutne następstwa tych błędów.

Wyżej wypowiedziane odnosi się do tych wypadków, gdzie gleba i wogóle siedlisko pozwalają na wprowadzenie prócz sosny czy to cenniejszych, czy wogóle innych rodzajów drzew. Lecz, jak wyżej było wskazane, ogromna większość powierzchni naszych lasów posiada gleby lekkie i piasczyste, pomiędzy któremi nierzadko spotykają się piaski, pozbawione wszelkiej zwięzłości, z łatwością przeistaczające się w wydmiska. Na tych to wielkich terenach nie możemy również dopuścić do bezwzględnego opanowania ich przez sosnę. I tutaj powinniśmy również dołożyć wszelkich starań, by wśród tego morza drzewostanów sosnowych wprowadzić te rodzaje, które wpłyną na zmniejszenie niebezpieczeństwa, wynikającego z powodu masowego zalesienia naszych zrębów sosną.

Przedewszystkiem nie możemy zapominać, że ten dąb, dla którego wyszukujemy nieraz na zalesianych zrębach jakieś tylko wyjątkowe gleby i przez to rzadko go sadzimy, może być sadzony i hodowany również i na glebach lekkich, a nawet piasczystych. Jak wiadomo, chodzi w takich razach o to, by gleba była głęboka, nie pozbawiona wilgoci i by niekoniecznie podglebie, lecz chociaż

podłoże było gliniaste. Takich miejsc posiadamy u siebie bardzo wiele. Wszak zdarza się czasem, że sami kopiemy glinę dla cegielni na terenach polesnych, lecz tuż obok na tymże terenie sadzimy tylko sosnę. Tymczasem jaknajlepsze widoki powodzenia na takich miejscach mogłaby mieć mieszanina sosny z dębem, posadzonym bądź rzędowo, bądź grupami.

Nieraz wystawia się jako przeszkodę do wprowadzenia dębu brak żołędzi w roku dokonywania upraw. Sądzę, że taki brak może spowodować co najwyżej odłożenie sadzenia dębu na jaki rok lub dwa lata, lecz nie może żadną miarą decydować o składzie przyszłego drzewostanu.

Największą jednak pomoc w usunięciu jednostajności w wielkich kompleksach upraw sosnowych może nam okazać brzoza. O ile na glebach lepszych wprowadzenie brzozy do drzewostanów nie jest pożądane nawet jako typu przejściowego, mogącego zbyt się rozpanoszyć i opanować teren, o tyle na glebach lekkich i piasczystych brzoza w zupełności się nadaje. Ten tak mało wymagający i jednocześnie prawie rok rocznie obficie rodzący nasiona rodzaj drzewa nie powinien być tak zapomniany, a miejscami nawet prześladowany, jak to ma miejsce obecnie. Niedopuszczalne jest, by leśnicy lasów państwowych przejawiali swoją wolę despotycznie na terenie tychże lasów przez uprzywilejowanie jednych rodzajów, a przez wyniszczenie doszczętne innych z racji odczuwanego do nich wstrętu. Do takiego właśnie „prześladowanego" rodzaju należy i brzoza. Dowody wskazanego postępowania z brzozą spotykają się dość często. W planach gospodarczych, sporządzanych dla lasów prywatnych usuwanie brzozy z młodników figuruje jako zabieg hodowlany, wprowadzany niemal z zasady. Miałem możność przekonać się na własne oczy w jednym wypadku, jak pewien niepowołany leśnik przy urządzaniu lasów państwowych w okresie 1919—1920 roku zaprojektował usunięcie brzozy z zagajników 15—20 letnich. Na szczęście zdołano wykonać podobny urzędzeniowy wniosek tylko w jednym wypadku i usunięcie brzozy spowodowało takie naruszenie zwarcia, że nic innego teraz nie pozostaje, jak cały zagajnik wyrąbać i miejsce zalesić na nowo. Niektórzy leśniczowie przy czyszczeniach obowiązkowo usuwają wszystką brzozę, nie wchodząc w to, czy ona może szkodzić jako przejściowy typ w drzewostanie, czy też może przynieść pożytek.

Na przytoczone przejawy sympatji lub antypatji może sobie pozwolić w ostateczności właściciel lasu prywatnego, lecz nigdy leśnik na służbie państwowej.

Prócz tego w blizkości miast i większych skupień ludzkich

brzoza jest tępiona wprost z jakąś zawziętością przez sąsiadującą z lasem ludność.

Wprowadzając brzozę przy uprawach, możemy unikać jej domieszki w sposób, którego wynikiem byłoby wytworzenie się drzewostanu mieszanego, chociaż tego niebezpieczeństwa biczowania, o które przeważnie tu chodzi, nie mamy znowu podstaw tak silnie się obawiać. I trzeba jeszcze zważyć, co jest gorsze: biczowanie sosny, czy też szkody, spowodowane przez inne czynniki. We wspomnianem N-wie Dąbrowa, gdzie masowo wystąpiła zwójka, jako najskuteczniejszy środek profilaktyczny zastosowano wsiewanie brzozy w najmłodsze drzewostany sosnowe. Wobec groźniejszych wrogów, jakiemi są dla sosny masowo pojawiająca się barczatka lub jak obecnie zwójka, a także i inne, szkody od biczowania są tak nieznaczne, że możemy przejść śmiało nad tem zagadnieniem do porządku dziennego. Lecz jeżeli już z powodu silnych wiatrów, panujących w danej miejscowości, to biczowanie pędów sosny przez brzozę przejawia się w stopniu silnym, szkodząc rzeczywiście sośninie, to wprowadzajmy brzozę grupami, a następnie pasami przeważnie na linjach podziału powierzchniowego bądź istniejących, bądź też dopiero projektowanych. Na planach rosyjskich mamy zwykle oddziały 100 lub 50 hektarowe, przy definitywnem zaś urządzeniu naszych lasów, uwzględniającem intensywniejszą gospodarkę, będziemy mieli oddziały po 24 ha. Pożądanem byłoby, nie wyczekując tego urządzenia, które nie może być dokonane w prędkim czasie, przeprowadzić już obecnie podział powierzchniowy, co znakomicie ułatwiłoby planowe w myśl powyższych moich wniosków zalesienie wielkich kompleksów zrębowych. Wszak obecnie zdarzają się zakulturowane samą sosną powierzchnie, dochodzące do 100 — 140 ha i więcej. Po dokonaniu urządzenia i zaprojektowaniu z czasem nowych linji oddziałowych będziemy zmuszeni część upraw wyciąć dla przeprowadzenia duktów. Przystosowując pasy z liściastych do podziału powierzchniowego, najlepiej będzie trzy ściany oddziału obsadzić pasami ochronnemi brzozy szerokości 4 do 5 metrów, za wyjątkiem tej ściany, która zwrócona jest w stronę panujących wiatrów, gdzie brzoza z powodu płytkiego swego korzenia może dawać dużo wywrotów. Czwartą zaś ścianę, mianowicie południowo-zachodnią, jako najmniej narażoną na działanie wiatrów północnych i północno-wschodnich, lecz wystawioną na działanie wiatrów panujących, obsadzić akacją, pasami takiej samej szerokości. Również wszystkie zbyteczne w naszych lasach drogi, położone wśród upraw i zagajników sosnowych, następnie luki powstałe [illegible] się kultur, należy zasadzić brzozą. W ten spo-

sób poradzono sobie z licznemi drogami leśnemi, przeprowadzonemi przez okupantów w niektórych leśnictwach na glebach piasczystych i to z dobrym wynikiem. Prócz tego możemy i wewnątrz oddziałów, jak to już powiedziane było wyżej, sadzić brzozę, jako typ przejściowy, przetrzymując ją chociażby do lat 30, lub nawet i wyżej. Po wypełnieniu swej roli ochronnej brzoza mogłaby być następnie usunięta.

We wszystkich tych wypadkach, gdzie we wskazany sposób wprowadzamy brzozę, możemy z powodzeniem zamienić ją akacją, a w niektórych razach nawet z większą korzyścią dla przyszłych drzewostanów, a to po pierwsze dlatego, że akacja nie biczuje pędów sosny, czego się tak niektórzy obawiają, i po drugie, że przy kolei rębności 60 letniej, wprowadzenie której jest do przewidzenia w niektórych lasach państwowych, akacja nie będzie już stanowiła typu przejściowego, usuwanego przed końcem kolei rębnej, lecz domieszkę stałą do typu panującego, wycinaną równocześnie z nim.

W niektórych razach można byłoby użyć szarej olszy, lecz drzewo to przedstawia małą wartość w leśnictwie.

Wśród naszych drzew leśnych posiadamy dla wskazanego celu niewielki wybór. Należy przypuszczać, że poza krajowemi rodzajami udałoby się odnalaźć gatunki zagraniczne, nie stawiające wysokich wymagań co do siedliska, które możnaby u nas wprowadzić na nasze gleby piasczyste, jako domieszkę do kultur sosnowych. Koledzy leśnicy, którym ewentualnie znane są takie rodzaje drzew, niech się odezwą w „Lesie Polskim“, zabierając głos w tej sprawie.

W przedmiocie odnowień należy poruszyć jeszcze jedną sprawę, mianowicie oddawanie zrębów przed ich zalesieniem pod uprawę rolną. U wielu naszych leśników przygotowanie w ten sposób terenu do zalesienia znajduje zupełne uznanie i w praktyce ma duże zastosowanie. W pierwszych latach naszych zalesień było to zupełnie usprawiedliwione: powierzchnie halizn, oczekujących zalesienia, były wprost olbrzymie, więc by ochronić takowe od zbytniego zachwaszczenia, oddawano pod uprawę rolną. Obecnie położenie radykalnie się zmieniło. Według mego zdania należy w tej sprawie zachować wielką rezerwę. Zebrane w znacznej ilości spostrzeżenia i prowadzone systematycznie badania wykazują ujemne skutki użytkowania rolnego dla upraw leśnych. Wiadomem jest, że zręby, będące uprzednio pod uprawami rolnemi, zaczynają pokrywać się wkrótce inną zupełną roślinnością i stopniowo silnie zarastać nią. Roślinność ta zwykle niema nic wspólnego z florą leśną i często staje się bardzo bujną. Prócz tego zauważono, że kultura rolna sprzyja w większej mierze rozmnażaniu się pędraka na zrębach, jak

również po części grzybka szkodliwego — huby korzeniowej (*Polyporus annosus*). Zwykle uprawy pozbożowe w pierwsze lata przedstawiają się dla oka bardzo nawet dobrze i tem podkupują wielu leśników, lecz już po 5 — 6 latach stan ich zaczyna ulegać zmianie na gorsze. Były robione porównania upraw na jednej i tej samej glebie w obok leżących zrębach po zbożu i założonych po wycięciu lasów bezpośrednio i znaleziono po kilku latach różnicę, korzystniejszą dla tej drugiej uprawy. W starszym zaś wieku różnice te mają występowac jeszcze silniej. Trzeba do tego dodać, że pod uprawę rolną oddajemy zwykle zręby, posiadające lepszą glebę, przyczem po dwukrotnych zbiorach bonitacja gleby bezwarunkowo pogarsza się; zręby zaś z gorszą glebą staramy się zwykle wprost zalesiać. Z tego wynika, że działamy w danym wypadku na niekorzyść lasów. Niektórzy leśnicy jednak widzą tu swoją zasługę — powiększenie tą drogą ogólnej powierzchni zasiewów. Jednak sądzę, że leśnictwo wobec znakomicie wzmożonej produkcji rolnej, dochodzącej do normy przedwojennej, nie powinno już obecnie ponosić strat na korzyść rolnictwa, lecz przeciwnie, dążyć do jak najproduktywniejszego wykorzystania gleby dla celów własnych.

Poruszając powyższe kwestje, mam nadzieję, że Koledzy Leśnicy zechcą w każdym konkretnym wypadku zbadać, czy niektóre moje propozycje i rady nie znalazłyby zastosowania na terenie ich pracy i wysiłków. Dźwigamy na swoich barkach wielką odpowiedzialność za przyszłość naszych lasów. Pracując tak usilnie i z takim nieraz oddaniem się nad zalesieniem pozostawionych nam w naszych lasach wprost olbrzymich halizn, nie możemy w toku naszej pracy od czasu do czasu nie zastanowić się nad tem, czy nie popełniamy takich błędów, za które w przyszłości następne pokolenia leśników mogłyby czynić nam wyrzuty.

Inż. JAN TOEPFER.

Bielica i orsztyn.

Stosunkowo dość już wcześnie podjęto badania nad glebą leśną, a głównym motywem tych prac były przedewszystkiem względy praktyczne.

Teoretyczne zainteresowanie się siedliskiem zjawia się natomiast dość późno, bo dopiero z początkiem XIX wieku.

Od tego jednak czasu badania postępują szybko naprzód, czego dowodem bogata literatura w tym kierunku.

My natomiast nie posiadamy z tej dziedziny większych, poważniejszych prac, a i na szpaltach naszych czasopism mało spotyka się artykułów z zakresu gleboznawstwa. A przecież pole do badań w naszych lasach tak obszerne, a przedmiot z punktu nauki oderwanej bardzo ciekawy i wdzięczny!

W końcu i względy praktyczne przemawiałyby za tem, aby przedmiotowi temu więcej poświęcić uwagi, bo nie ulega już chyba dziś wątpliwości, że siedlisko jest nie tylko źródłem całej produkcji leśnej, lecz jednym z najważniejszych czynników, decydującym o ciągłości gospodarstwa leśnego!

W zeszycie kwietniowym „Lasu Polskiego" (Próchnica i jej wpływ na wietrzenie skał) poświęciłem nieco uwagi chemiczno-koloidalnym własnościom próchnicy, nowszym badaniom co do jej kwaśnego charakteru, a w końcu stanowisku, jakie zajmuje w rzędzie czynników glebotwórczych.

Podczas, gdy w procesach wietrzenia skał, stosownie do nowszych badań, próchnica należy do czynników podrzędnych, to w odniesieniu do gleby, którą uważać należy za produkt dokonanego wietrzenia, sprawa przedstawia się zasadniczo inaczej, zwłaszcza, jeżeli chodzi o glebę leśną.

Dla niej bowiem próchnica jest naturalnym nawozem, dostarczanym glebie bez żadnych kosztów, a przedewszystkiem niewyczerpanym kapitałem azotu, bez względu na to, w jakiej formie ona występuje.

Chodzi jednie o to, aby próchnicę w takiej formie do gleby doprowadzić, jaka jest dla niej najkorzystniejsza, inaczej mówiąc, dobroć jej utrzymać na jednakowym poziomie, a nawet, gdzie tego potrzeba wymaga, podnieść jej produktywność.

Dysponowanie więc tak cennym kapitałem, jakim jest próchnica, wymaga pewnych zabiegów, jeżeli chodzi o to, aby się nie zmarnował i dla lasu przyniósł jak największe korzyści.

Niestety — moment ten bywa często pomijany, zwłaszcza, gdy chodzi o osiągnięcie jak największego efektu finansowego. Im intensywniejsza bowiem gospodarka w lesie, tem prędzej musi dojść do wyczerpania gleby, co naturalnie na siedliskach gorszych w szybszem odbywa się tempie i jaskrawiej występuje. Stosownie do ilości i formy, w jakiej próchnica występuje, działanie jej jest rozmaite. Podczas, gdy umiarkowany zapas próchnicy wpływa korzystnie na glebę, wzbogacając ją w sole mineralne, zwłaszcza w azot, nadając jej

równocześnie pożądaną strukturę gruzełkową, to z drugiej strony nadmiar wywołuje wręcz przeciwne zjawiska.

Ten stan gleby leśnej jest pomyślny, w którym próchnica jest możliwie dokładnie zmieszana z glebą mineralną; w tym stanie gleba wykazuje korzystną strukturę, jest środowiskiem dla rozwoju mikroorganizmów i dżdżownic, z których pierwsze przyspieszają rozkład materji organicznej i nie dopuszczają do jej nadmiernego nagromadzenia się, drugie ułatwiają zmieszanie z glebą mineralną.

Zależnie od warunków rozkładu mamy w wyniku końcowym różne rodzaje próchnicy, różniące się od siebie jakościowo i ilościowo. Dla normalnego rozkładu potrzebne są następujące warunki:

1) stały lecz powolny dostęp powietrza,

2) pewna stała wilgotność,

3) pewien stopień ciepłoty,

4) pewna ilość rozpuszczalnych soli mineralnych w glebie,

5) obecność mikroorganizmów,

6) pewna energja elektryczna.

Mineralizacja materji próchnicznej w tych warunkach przy współudziale tlenowców (aerobów) daje następujące produkty: $C0_2$, H_20, NH_3, poczem amoniak utlenia się na $HN0_2$ i $HN0_3$ (kwas azotawy i azotowy) H_2S0_4, $H_3\,P0_4$ (kwas siarczany i fosforowy).

Mineralizacja w niekorzystnych warunkach, np. przy ograniczonym dostępie powietrza, daje przebieg $C0_2$ CH_4 (metan), wolny wodór (H) częściowo NH_3 (amoniak), tudzież wolny azot (N), dalej H_2S i PH_3. Proces ten odbywa się przy współudziale beztlenowców (anaerobów) wywołując w glebie procesy redukcyjne, przyczem związki żelaza ulegają najłatwiej odtlenieniu; tak tlenek żelazowy oddając swój tlen przechodzi w tlenek żelazawy, ostatni w wodzie łatwo rozpuszczalny.

Dwie krańcowości sa najczęściem powodem tego anormalnego rozkładu, a mianowicie nadmiar wilgoci lub brak jej.

W miejscach więc wklęsłych, skłonnych do zabagnienia, bez odpływu wody, głównie w lasach liściastych, np. bukowych, gromadzi się wielka ilość ściółki, tworząc z czasem zbitą masę, dokąd powietrze w niedostatecznej ilości dochodzi, przez co rozkład postępuje powoli. Z drugiej strony w drzewostanach silnie prześwietlonych, a więc zwykle starych, najczęściej sosnowych, wystawionych na suche wiatry, powstaje roślinność, która przez swój system korzeniowy tworzy zbitą, trudno przepuszczalną masę, pod którą to pokrywą gleba jest twarda, bez struktury gruzełkowej, niezmieszana z próchnicą.

Tylko normalnie zwarty drzewostan zapewnia korzystny rozkład sciółki, gdyż wahania temperatury są mniejsze, a tem samem i równomierny rozkład wilgoci.

Śnieg taje wolniej, woda deszczowa wsiąka, a nie spływa, oziębianie i ogrzewanie odbywa się wolniej.

Wprawdzie z opadów atmosferycznych tylko pewna część dochodzi do gleby (resztę zatrzymują korony drzew), jednak ilość ta wystarcza, aby uchronić ją przed zbytniem osuszeniem, bo nasiąknięta wilgocią próchnica przeciwdziała temu.

W tych warunkach nagromadzona próchnica wykazuje luźną strukturę i mineralizacja następuje szybko.

Zależnie więc od warunków rozkładu rozróżniamy dwie zasadnicze formy próchnicy:

a) butwiejącą, czyli właściwą, zwaną ogólnie słodką,

b) gnijącą czyli torfiastą, suchy torf lub kwaśną [1]).

Z punktu widzenia teorji koloidów próchnicę słodką uważać należy za absorpcyjnie nasyconą, która z wodą nie daje ani roztworów koloidalnych ani galaretowatych i znajduje się w stanie „grubego rozprószenia".

Próchnica kwaśna jest absorpcyjnie nienasycona w odczynie kwaśnym, zdolna tworzyć z wodą masy koloidalne, i wykazuje w wodzie „wysokie rozprószenie" [2]).

Zacznijmy nasze rozpatrywanie od „próchnicy kwaśnej" (absorpcyjnie nienasyconej).

Weźmy ten krańcowy wypadek, że znajduje się ona w nadmiarze i że gleba jest uboga w sole mineralne.

Ilość znajdujących się w glebie zasad nie wystarcza, aby ją nasycić, względnie zneutralizować, mówiąc językiem koloidów—ilość nieorganicznych koloidów nie wystarcza, aby ją przeprowadzić w „gel", t. j w stan „grubego rozprószenia" [3]).

Wobec tego powstaje ona w stanie „zolu" czyli wysokiego rozprószenia, a posiadając w tym stanie zdolność ochronną, chroni sole wodorotlenków glinu, żelaza i kwasu krzemowego od wzajemnego strącenia. Ponieważ nie może przyjść do koagulacji, związki wyżej wymienione wędrują wgłąb gleby, gdzie dopiero ulegają strąceniu bądź to w drodze absorpcji, bądź też są kapilarnie zatrzymane [4]).

---

[1]) Odnośnie kwaśnego charakteru tej ostatniej bliższe szczegóły w artykule „Próchnica i jej wpływ na wietrzenie skał". „Las Polski" kwiecień 1923.

[2]) S. Miklaszewski: Powstawanie i kształtowanie się gleby.

[3]) Pöschl: Einführung in die Kolloidchemie.

[4]) Miklaszewski: Powstawanie i kształtowanie się gleby.

Pod ochronnym więc działaniem próchnicy z powierzchownych warstw gleby uchodzą związki mineralne wgłąb, a proces ten nazywamy bielicowaniem.

Przedewszystkiem węglan wapnia ulega wymyciu, a ponieważ górne warstwy tracą żelazo i mangan, następuje odbarwienie; równocześnie gleba wzbogaca się w bezbarwną krzemionkę, która powstaje z rozkładu gliny.

W ten sposób wytwarza się w glebie warstwa wymyta, wyługowana, obfitująca w pył krzemionkowy, który jest charakterystyczną cechą bielicowania [1]).

Poziom, w którym się ten proces odbywa, nazywamy eluwialnym. Poziom ten jest biologicznie martwy, a ponieważ pozbawiony związków mineralnych — zatem nieurodzajny.

Nasuwa się pytanie, czy proces ten odbywa się tam, gdzie są dane korzystne warunki dla rozkładu próchnicy?

Bez wątpienia i w takich glebach bielicowanie istnieje, jednak próchnica, nie jest w nadmiarze (dzięki dobrym warunkom), a stale dostarczane drogą wietrzenia zasady wystarczają jej do zneutralizowania, poczem próchnica szybko się mineralizuje. Takby się rzecz przedstawiała teoretycznie. Ponieważ jednak takiej równowagi w rzeczywistości niema, bo mogą zachodzić pewne opóźnienia w doprowadzeniu zasad, przeto bielicowanie odbywa się z tem jednak, że w glebach lepszych zasobnych w związki mineralne a przedewszystkiem w potas (K) proces jest powolny i zmiany w glebie mniej widoczne.

Ten poziom, w którym zatrzymują się, czy to w drodze absorpcji, czy kapilarnie, związki wyługowane z górnych warstw — nazywamy iluwialnym, czyli orsztynem [1]).

Wszystkie produkty ługowania znajdujemy w tym poziomie, a więc związki żelaza, glinu, wapnia, fosforu i azotu.

Często występują tu bakterje beztlenowce (anaeroby), które odtleniają związki żelaza. Znajdujemy nieraz pod tym poziomem warstwy, wykazujące plamy barwy zielonej lub niebieskiej, jako dowód odtlenienia żelaza.

Poziom iluwialny jest to warstwa gleby zcementowana przez związki organiczne, które w przeciwieństwie do poziomu eluwialnego w znacznej ilości występują. Podczas więc, gdy w bielicy cechą charakterystyczną jest nagromadzona krzemionka, to znamienną cechą orsztynu jest obecność ciał organicznych, które często

---

[1]) Miklaszewski: Powstawanie i kształtowanie się gleby.

są bezbarwne (u jasnych orsztynów), jednak podczas prażenia przybierają barwę brunatną.

Obok ciał próchnicznych i związki mineralne mogą być lepiszczem, spotyka się bowiem nieraz pod ciemną warstwą orsztynu drugą jaśniejszą, zwykle bardzo twardą, której lepiszczem są związki mineralne.

Bez względu na rodzaj lepiszcza powstanie orsztynu tylko przy współudziale ciał próchnicznych jest możliwe. Zachodzą wypadki, że i w drodze czysto mechanicznej może powstać orsztyn, szczególnie w glebach piasczystych, rozluźnionych przez działanie mrozu.

Unosząca ze sobą resztki roślinne woda, natrafiwszy na twardsze, zbite warstwy gleby, osadza je, tworząc w ten sposób t. z. „orsztyn nagi", bo ziarnka piasku nie wykazują inkrustacji próchnicznej.

Te dwa poziomy nie przechodzą bezpośrednio jedne w drugie, lecz tworzą warstwy przejściowe, w formie zagłębień, języków, kieszeni i t. p.

Nie zawsze te dwa poziomy towarzyszą sobie wzajemnie: tam np., gdzie woda deszczowa dochodzi do gruntowej, wskutek czego nie może nastąpić koagulacja, poziom iluwialny się nie wytworzy; wzgórza również nie mają orsztynu, który zato na zboczach chętnie występuje.

Przy silnym prądzie wody zaskórnej rozczyny uniesione mogą wytworzyć orsztyn zdala od miejsca bielicowania.

Co się tyczy głębokości, w jakiej powstaje, zależy to od przepuszczalności gleby i od stanu wody gruntowej[1]).

W każdym wypadku orsztyn decyduje o jakości gleby, czyniąc ją płytką, i wskutek tego łatwo wysychającą, lub naodwrót powodując zabagnienie.

Uwarstwienie, twardość, grubość i barwa mogą być rozmaite; im gleba suchsza, tem twardość znaczniejsza, a barwa zbliża się do czerwonej, w miejscach wklęsłych, wilgotnych barwa jest ciemnobrunatna, orsztyn łatwo przepuszczalny, tak, że korzenie drzew mogą go przebić.

Z wywodów powyższych wynika, o jak doniosłem znaczeniu jest forma próchnicy, występująca pod danym drzewostanem, i do jakiego stopnia decydować może o dobroci siedliska.

A teraz końcowe pytanie, czy i jakie środki posiadamy, aby uchronić glebę przed temi szkodliwemi procesami?

O wapnieniu lub używaniu sztucznych nawozów, zalecanych

---

[1]) Toepfer „O wodach próchnicznych" „Las Polski" maj 1923.

przez niektórych autorów, wogóle nie wspominam, gdyż ze względów praktycznych są wprost niewykonalne, zwłaszcza, że posiadamy środki i tańsze i pewniejsze.

A więc w miejscach wilgotnych, skłonnych do zabagnień, przerywać zwarcie, aby nie tamować dostępu powietrza i słońca, w miejscach suchych, na glebach ubogich, w drzewostanach przerzedzających się wcześnie, wprowadzać przymieszki takich gatunków drzew, które dobrze glebę osłaniają.

Środki, zdążające do obniżenia kolei rębnej, a więc silne trzebieże, ostre cięcia prześwietlające, są równocześnie środkami, które obniżają dobroć siedliska.

Co się tyczy szczegółowych zabiegów hodowlanych, mających równocześnie na celu należytą ochronę gleby, temat ten wyczerpująco owówił p. J. Szymusik w ostatnich zeszytach „Sylwana" w artykule „Luźne uwagi z hodowli lasu".

Nowa Grobla.

Systemy eksploatacji lasów.

Trzy są systemy, czyli, wyrażając się prościej, sposoby eksploatacji lasów: 1) sprzedaż posztuczna drzewa, stojącego w porębach, wskazanych planem gospodarstwa leśnego, albo drzew uschniętych, rozrzuconych po całej powierzchni lasu i drzew, powalonych przez burze; 2) sprzedaż takich drzew, przerobionych na materjały użytkowe, bale, deski, kantówkę, gonty, podkłady kolejowe, kopalniaki i t. p. i brakowanych drzew lub ich części na metry opałowe, na własny rachunek właściciela i 3) sprzedaż hurtowa danej partji drzewa stojącego lub uschłego czy też powalonego przez burzę pośrednikowi handlowemu albo przemysłowemu do jego dowolnego rozporządzenia. Ten ostatni sposób sprzedaży może być dwojaki: albo z wolnej ręki, albo przez licytację czyli publiczny przetarg.

Pierwszy sposób sprzedaży jest najkorzystniejszy, ale jest właściwy do zastosowania w lasach o niewielkiej przestrzeni, położonych w okolicy małoleśnej, w której potrzeby drzewne miejscowych mieszkańców przewyższają ten zapas drzewa, jaki corocznie do eksploatacji jest z danego lasu wskazany, to jest w okolicy, gdzie popyt na drzewo przewyższa znacznie podaż takowego, więc wytwarza się konkurencja, zapowiadająca wysokie ceny.

Organizacja tego sposobu jest bardzo prosta i łatwa. Potrzeba tylko zanumerować kolejnym numerem wszystkie drzewa danej partji, wybijając numery na zaciosanej gładko korze numeratorem, następnie ułożyć wykaz szacunkowy tych drzew, w którym naprze-

ciw każdego numeru zapisuje się wysokość drzewa, średnicę na wysokości piersi i średnicę w środku wysokości drzewa, zwaną powszechnie, choć niewłaściwie, zrównaną, w następnych zaś rybrykach rodzaj, gatunek i klasę gatunkową drzewa, a w ostatnich trzech rybrykach miąższość, cenę jednostkową i cenę ogólną całej sztuki każdego drzewa. Do miąższości kloca drzewa, określonej według tablic masy drzewnej, dodaje się jeszcze masę wierzchołka opałowego i gałęzi i dołącza ich cenę do ceny kloca.

Wykonanie tego rodzaju sprzedaży jest również proste i łatwe, gdyż każdy kandydat do kupna wybiera sobie w lesie numery tych sztuk drzewa, które mu są potrzebne, i z notatką tych numerów zgłasza się do kancelarji nadleśnictwa, tam płaci należność i otrzymuje asygnację, za którą leśniczy czy podleśniczy, wycechowawszy kupione sztuki, wydaje mu je dla wywózki.

Rozumie się, że wymierzenie wysokości kloca drzewa i średnicy w jego środku na oko musi być zbliżone do dokładności, a będzie takie, jeżeli określający te wymiary leśniczy ma w tem dostateczną wprawę. Przy braku takiej wprawy albo w razie niedowierzania właściciela lub jego administratora takiemu określaniu miąższości drzewa, można je uczynić dokładnem przez wymierzanie drzew i obliczanie masy po ścięciu, ale to już utrudnia cały system sprzedaży i podwaja czynność leśniczego i kupca, bo leśniczy musi być dwa razy w lesie, raz dla wymierzenia, a drugi raz dla wycechowania drzew kupionych, a kupiec aż trzy razy, raz dla wycechowania numerów drzew, drugi raz dla zapłacenia i wzięcia asygnacji, a trzeci raz dla wymierzenia ściętego drzewa i dopłaty, jeśli się okaże nadwyżka masy drzewnej.

Drugi sposób sprzedaży drzewa — po przerobieniu go na materjały na tartaku lub w lesie albo na składach — praktykuje się w dużych obszarach lasów, do których zaliczają się i lasy rządowe, ale doświadczenie nauczyło, że przerobienie surowego drzewa na materjały użytkowe, których zapas osiągany z rocznych zrębów przewyższa zapotrzebowanie okolicznej ludności i bliskich miast, musi być zastosowane do wymagań handlu i przemysłu zagranicznego, a zatem wymaga specjalnego obeznania się z różnorodnemi potrzebami tego handlu i przemysłu i pewnego stałego kontaktu z poważniejszemi firmami hsndlowo-przemysłowemi zagranicznemi. Z tych względów próby niektórych właścicieli wielkich obszarów leśnych i nawet paroletnie próby naszego Departamentu Leśnictwa eksploatacji zrębów za pomocy przerobu drzewa na materjały użytkowe na własny rachunek pod kierunkiem nadleśniczych zajętych ogółem czynności gospodarstwa leśnego, okazały się nieudatne i zostały zarzucone. Techniczny przerób drzewa na materjały jest to odrębna specjalność, wymagająca wyszkolenia całego personelu tak w kierunku technicznym, jak i handlowo-administracyjnym, nie może więc obciążać gospodarczej administracji lasów i musi być prowadzona, jako oddzielne przedsiębiorstwo.

Trzeci sposób — sprzedaży hurtowej zrębów czy też innej partji drzewa stojącego lub uschniętego albo powalonego przez

burze pośrednikom handlowym i przemysłowym z wolnej ręki praktykuje się obecnie bardzo rzadko. Powszechnie przyjęta jest metoda sprzedaży przez licytację tak w lasach rządowych, jak i prywatnych większych. Jestto najracjonalniejszy sposób sprzedaży, dający możność osiągnięcia najwyższej ceny za objekt leśny. Wprawdzie p. Janusz Sznycer, współredaktor pisma tygodniowego „Las i drzewo" w zeszycie Nr. 2 z lipca r. b. dopatruje się wielkiego niebezpieczeństwa w metodzie sprzedaży przez publiczne licytacje, połączone z przyjmowaniem ofert piśmiennych, którą praktykuje Departament Leśnictwa, i przewiduje stąd dla Skarbu olbrzymie straty. Przytem p. Sznycer posuwa się zadaleko, bo robi Departamentowi Leśnictwa zarzut, że przy takiej metodzie sprzedaży wpuszcza do lasu ludzi niefachowych pod względem przerobu drzewa, którzy liczą na to, że będą mogli rąbać na prawo i na lewo i wywozić zamiast kupionej potrójną ilość drzewa, oraz że sprzedaje zręby takim handlarzom, którzy oprócz złożonej kaucji nie mają żadnych funduszów na eksploatację i zaraz po zawarciu kontraktu szukają nabywcy, któremu odstępują jego wykonanie.

Oba zarzuty są niesłuszne i zasługują na odparcie. Spekulanci, którzy kupują z licytacji zręby i płacą ceny, jakoby zawrotnie wysokie w widokach rąbania na prawo i na lewo i wywózki potrójnej ilości zamiast kupionej, musieliby przed kupnem wejść w porozumienie nietylko z niższą strażą leśną, ale głównie z kierownikami gospodarstwa leśnego, bo inaczej ryzyko ich byłoby zbyt wielkie i wprost niemożebne. Tymczasem, jeśli w składzie urzędników leśnych, zarządzających lasami, znalazły się jednostki, skłonne do nadużyć, to miało miejsce tylko w latach 1918, 1919 a może i w 1920, dopóki Departament Leśnictwa nie wykończył organizacji służby leśnej i nie przesiał przez gęste sita tych tysięcy funkcjonarjuszów, których narazie zmuszony był przyjąć prawie bez wyboru i częściowo bez kwalifikacyj. Ale od trzech lat możność rąbania na prawo i lewo przez kupców kontraktowych jest stanowczo zatamowana. Każdy sprzedany zrąb jest co do przestrzeni ściśle określony i na gruncie oznaczony dukcikami i słupkami, więc posunięcie się z rąbaniem ani w prawo, ani w lewo, jest niedopuszczalne. Co do posuszu i powałów, rozrzuconych po całej przestrzeni lasu, to wszystko jest numerowane, liczone i cechowane i przez cały czas wywózki kontrolowane tak, że w tym dziale jeśli się zdarzy nadużycie, to wyjątkowo i nie na taką skalę, jaką sobie p. Sznycer pozwolił nazwać olbrzymią — zresztą obecne uposażenie całej straży leśnej jest tak wysokie, że najzupełniej zabezpiecza ją od wszelkich braków życiowych i od pokus do robienia nadużyć.

Ciekawa jest rada, jaką p. Sznycer daje Departamentowi Leśnictwa, celem uniknięcia tych dopatrzonych przez swój teleskop olbrzymich strat z racji sprzedaży lasu z publicznych przetargów. Radzi on, żeby Departament dopuszczał do licytacji tylko firmy solidne, obracające kapitałami, wystarczającemi na budowę [illegible] Jest to pogląd wysoce kapitalistyczny, nie-

odpowiedni do dzisiejszych prądów demokratyzmu i równouprawnienia. Pogląd swój p. Sznycer opiera na przypuszczeniu, że firmy nie obfitujące w kapitały mogą być niewypłatne i narazić Skarb na straty. Tymczasem nie jest świadom tego, że firmy uboższe mogą tworzyć i tworzą spółki, a bezpieczeństwo wypłatności jest zawsze zapewnione, bo kupujący składa przy kupnie kaucję, równą $^1/_{10}$ części zadeklarowanej sumy i nie jest dopuszczany do wyróbki nabytego drzewa, dopóki nie wniesie przynajmniej trzeciej części wartości kupionej partji, po wniesieniu której wydaje mu się do wyróbki także tylko trzecią część drzewa, to jest tylko to, co jest z góry zapłacone. Straty więc Skarbu z powodu takiego sposobu sprzedaży istnieją tylko w imaginacji p. Sznycera.

Protegowanie firm solidnych, obracających dużemi kapitałami prowadzi do przewagi kapitalistów i do faktycznego opanowania przez nich handlu drzewnego, czyli tajnego monopolu. Powstają z nich miljarderzy, którzy dyktują na giełdach ceny, i oni to właśnie swym potężnym wpływem mogą i rzeczywiście doprowadzają do olbrzymich strat, a nie ubodzy konkurenci, którzy z niewielkiemi kapitałami kupują mniejsze partje drzewa, płacąc za nie wyższe ceny, niż bogate firmy, bo zadawalniają się znacznie mniejszym zarobkiem, a wkładają też w interes swoją własną pracę, czego miljarderzy nie czynią.

Dodam tu jeszcze jedno objaśnienie. Nasze Okręgowe Zarządy Lasów Państwowych miały w latach poprzednich ten sam pogląd, co p. Sznycer, i zamieszczały w warunkach kontraktowych przedlicytacyjnych punkt taki, że Zarząd leśny pozostawia sobie prawo wyboru kontrahenta z pomiędzy licytujących, nie poręczając wyboru tego, który zaofiarował najwyższą sumę. Była to właśnie protekcja solidnych firm, a był to fatalny błąd, który miał też fatalne następstwa: podejrzenie i skargi na Zarząd leśny o przekupstwo, potem na kupców, którzy otrzymawszy zatwierdzone kontrakty przystąpili do wyróbki drzewa, że robią nadużycia, poczem śledztwa przez władze prokuratorskie, komisje sejmowe i t. d., a to wszystko wywołane przez mniejsze firmy przez zemstę za odsunięcie ich od licytacji, jak to miało miejsce w lasach Białowieży w roku ubiegłym.

Wincenty Olszowski.

Książki i pisma, nadesłane do Redakcji.

Inż. A. Szwarc. — Mechaniczna przeróbka i konserwowanie drewna. Warszawa, Księgarnia Rolnicza. 1924. (№ № 48-50 Praktycznej Encyklopedji Gospodarstwa Wiejskiego). Str. 180 z 21 rycinami.

Ludwik Sitowski. Strzygonia choinówka (*Panolis flammea* Schiff) i jej pasorzyty na ziemiach

(Odbitka z „Roczników Nauk Rolniczych“ Tom X). Poznań 1923. Str. 9+1 tablica.

„Sylwan“, organ Małopolskiego Towarzystwa Leśnego i Spółdzielni Leśników. Wydawnictwa rok XLI. Zeszyty VI za czerwiec i VII za lipiec 1922 r.

Treść zeszytu VI: Teofil Krygowski: Echa z praktyki i teorji urządzenia gospodarstwa lasowego (dokończenie). — Inż. A. Kozikowski: Nowoczesna wyłuszczarnia nasion leśnych (dokończenie). — Inż. C. Kochanowski: Odpowiedź na artykuł „Z puszczy Białowieskiej“ p. Wacława Rossińskiego. — Komunikaty.

Treść zeszytu VII: Józef Szymusik: Luźne uwagi z hodowli lasu (c. d.). — Inż. Władysław Zarański: Sprawy aktualne. — Szymon Tenenbaum: W odpowiedzi p. Kozikowskiemu — Teofil Krygowski: Odpowiedź na artykuł „Nowa teorja ocenienia lasu“. — Zdzisław Jastrzębski: Uwagi do artykułu p. inż. Henryka Skąpskiego, p. t „Nowa teorja ocenienia lasu“. — Z literatury. — Zmarli

„Ziemia“, miesięcznik krajoznawczy ilustrowany. Rok VIII. № 6—8, czerwiec — sierpień 1923 r.

Treść: Władysław Semkowicz: Kraków. — Jerzy Smoleński: Krajobraz okolic Krakowa. — Walery Goetel: Geologiczny rozwój ziemi krakowskiej. — Władysław Szafer: O młodszych florach kopalnych ziemi krakowskiej w związku z historją człowieka. — Henryk Hoyer: Zwierzęta kopalne okolic Krakowa. — Józef Żurowski: Kraków i jego okolica w czasach przedhistorycznych — Jerzy Dobrzycki: Odkrycia i wykopaliska na Wawelu — Roman Godecki: Kraków za Piastów. — Leonard Lepszy: Pogląd na kra owską sztukę. — Józef Muczkowski: Architektura Krakowa. — Jan St. Bystroń: Rozwój wielkomiejski Krakowa. — Seweryn Udziela. Krakowiacy.

Nowe książki.

Zdzisław Jastrzębski, Dyrektor lasów Akademji Umiejętności w Krakowie: Podręcznik dla leśniczych. Książnica Naukowa w Przemyślu.

Z piśmiennictwa.

Stefan Zientarski, inż.-technolog: Technologja drzewa. Warszawa 1923 r.

Kosztem kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. J. Mianowskiego wydana została przed kilkunastu tygodniami książka pod powyższym tytułem, obejmująca 226 stron druku wraz z 324 rycinami.

Książka ta składa się z 2 części, a mianowicie: części pierwszej p. t. „Drzewo jako materjał“, traktującej przeważnie o technicznych własnościach drewna, i części drugiej p. t. „Narzędzia

i narządy“ (zamiast: „przyrządy“), zawierającej ogólny opis najważniejszych maszvn oraz narzędzi, służących do obrabiania drewna; treść zatem powyższa nie zupełnie jest dostosowana do tytułu, podług którego objąćby winna przeróbkę drewna wogóle, a więc także przeróbkę chemiczną. Rzecz tę możnaby jednak pominąć milczeniem, ponieważ podług używanej w niektórych okolicach Polski nazwy, wyraz: „technologja“ obejmuje tylko naukę o przeróbce mechanicznej.

Gorzej jednak przedstawia się sprawa z istotną treścią części pierwszej, która wykazuje nietylko braki, ale co gorsza, wprost niezgodności naukowe, zawiera ponadto niezliczone błędy językowe i stylistyczne. Przyjrzyjmy się tym błędom bliżej.

Omawiając budowę drewna, autor twierdzi, że rdzeń „zanika często u drzew starych, tworząc drążel (dziupło)“ (patrz str. 1) tak, jakby dziupło było wytworzone przez zanik rdzenia, a nie przez spróchnienie lub zgnicie rdzenia i twardzielu — a przynajmniej jego części; rdzeń bowiem zajmuje zbyt małą przestrzeń, aby wskutek jego „zaniku“, a właściwie spróchnienia, mogło powstać dziupło.

Na str. 2 czytamy: „Samo drzewo dzieli się dalej w większości drzew na współśrodkowe warstwy, zwane słojami rocznemi“ i t. d., z czego wynikałoby, że nie wszystkie drzewa wytwarzają słoje roczne; stwierdza to zupełnie autor, pisząc dalej na str. 2 i 7, że drzewa strefy gorącej nie posiadają słojów rocznych. Najlepszą odpowiedź na twierdzenie powyższe daje budowa powszechnie u nas znanego drewna: mahoniowego, palisandrowego, cytrynowego, różanego i w. inn. których ojczyzną są okolice podzwrotnikowe, a która wykazuje zupełnie wyraźne słoje roczne.

Na str. 6 podaje autor takie nieścisłości, że najmniej cew mają: klon, jesion i oliwka, oraz twierdzi, że wszystkie gatunki liściaste mają na przekroju poprzecznym wyraźne promienie rdzeniowe; w rzeczywistości jest jednak inaczej: mało kto zapewne nie wie, że jesion posiada nie tylko liczne, ale i wielkie naczynia—cewy, oraz to, że u bardzo wielu rodzajów drzew liściastych promienie rdzeniowe są bardzo mało widoczne lub niewidoczne, np. u brzozy, jabłoni, gruszy, jarzębiny, czeremchy, kasztanowca, topoli, wierzby i osiki.

Nieścisłości takich jest jednak w całej książce bardzo wiele, tak wiele, że niepodobna wyliczać wszystkie. Ażeby jednak sąd mój należycie uzasadnić, przytoczę ich poniżej kilka:

Na str. 9 spotykamy zdanie następujące: „żywica znajduje się we wszystkich rodzajach drzew; nie ma ani jednego rodzaju,

w którym nie byłoby jej śladów. Żywica wewnątrz drzewa znajduje się zwykle w stanie płynnym" i t. d., poniżej zaś czytamy: sosna, świerk i limba (tak jakby limba nie była gatunkiem sosny) obok żywicy zawierają znaczną ilość oleju lotnego, zw. terpentyną". Przytoczone powyżej zdanie nie potrzebuje dalszych żadnych komentarzy i wystarczy chyba w zupełności, aby wydać sąd o wartości książki, szerzącej takie wiadomości; posłuchajmy jednak dalszych nauk autora: oto na str. 10 czytamy: „w lasach sianych i sadzonych należytą wartość (czego?) daje rozmieszczanie pierwotne sadzonek w odległości jednego łokcia" dalej zaś: w drzewach smolnych należy obłamać suche gałązki w odległości jednego łokcia od pnia, a gdy należycie zasmołują, obrzynać je równo z pniem" (miało być zapewne przy pniu). Wreszcie pisze autor: „w rezultacie otrzymamy pień gładki i zdrowy, czego nigdy nie mamy w lasach, wysiewających się z t. zw. matek, t. j. starych drzew" i t. d. i t. d. Zaiste doskonałe uwagi hodowlane; szkoda. że autor nie podał źródła, skąd czerpał powyższe zasady!

Opisując własności techniczne drewna, pisze autor na str. 11, że biel modrzewia jest czerwony, następnie, że „oddźwięk głuchy lub brak odgłosu przy uderzeniach słabych wskazuje na drzewo przestałe (?) lub cięte podczas krążenia soków (str. 12)— dalej, że drzewo mokre i świeże jest więcej łupliwe od suchego, oraz że „młode drzewko jest więcej łupliwe, niż stare; stąd w odziomku i koronie będziemy mieli drzewo mniej łupliwe, a w średniej (?) najwięcej". Nieścisłości powyższe są już bardzo poważne, autor idzie jednak dalej i powiada np. na str. 41, że „ponieważ pęknięcia drzewa rozszerzają się — przeto należy unikać sztucznego suszenia". Nie podaje jednak na szczęście rad — w jaki sposób należałoby drewno suszyć—aby „pęknięcia się nie rozszerzały".

Wprost okropny pod względem nieścisłości jest ustęp książki, traktujący o handlu drewnem. Spotykamy tam zupełnie niezgodne z rzeczywistością dane, co do podziału drewna pod względem handlowym np. „budulec składowy", (?) nieścisłe wymiary — np. wymiary długości desek na str. 58 lub klepek na str. 61 oraz wprost fantastyczne wiadomości o rozmaitych sortymentach, jak np. na str. 63 — gdzie czytamy: „drzewo resonansowe wyrabiane jest z suchych pni świerkowych" i dalej „najwięcej cenionemi są te świerki, które mają słoje roczne ułożone falisto (sic!). Niemniej nieścisłym pod względem naukowym jest ustęp, traktujący o „robaczywości" na str. 49, oraz o chorobach drewna na str. 46.

Czytając dalej, dowiadujemy się z opisu suszarni i przebiegu

suszenia drewna, że manometr służy do kontrolowania szybkości powietrza (str. 87).

Do powyższych nieścisłości dodać należy dalej np. takie: „wewnątrz komórek drzewa spotykamy mąkę smolną (?) i mąkę gumową (?) patrz str. 8—oraz takie: „drzewo wyżarzone w piecu przy 128°C“ i td. Przepisu takiego „wyżarzenia“ autor nie podaje!

Jeżeli przejdziemy kolejno do wspomnianych przezemnie na wstępie błędów językowych, to wymieniam poniżej użyte przez autora wyrazy i podaję numery stronic, na których się znajdują, wstrzymując się od dalszych uwag, gdyż mówią one same za siebie. Oto niektóre z nich: taljowanie (str. 10), obłona (str. 11), rany drzewa sączą posoką (str. 41), rost — zamiast wzrost (str. 42, 43, 52 i 65) zarodzie (? str. 46), czerwotoczyny (str. 50), środowisko — zamiast siedlisko (str. 71), leżyć — zamiast leżeć (str. 73, 122, 123, 158, 176, 205), zderka — grad (str. 115) — rozpłynąć się — zamiast rozsuwać się (str. 106), koła zawiesza się klockiem — zamiast na klocku (str. 124) — bujać się (str. 124, 125), stosuga (str. 176) i td. Prócz powyższych spotykamy wyrazy i wyrażenia zupełnie niezrozumiałe, jak np. „promień inercji przekroju“ (str. 30) „drągi kabestanowe (str. 63), pęknięcia powietrzne (str. 69), towar pełny (str. 69) i td.

Wspomnieć należy dalej, że autor używa w obliczeniach pewnych ogólnie przyjętych znaków zupełnie nie na miejscu, np. znaku ∞ (leżącej ósemki) przed cyfrą na oznaczenie „około“ lub „w przybliżeniu“ — podczas gdy, jak wiemy, znak ten oznacza nieskończoność, — lub też znaków zupełnie niezrozumiałych i nie używanych: np. na str: 203 pisze, że stosunek szybkości „nasuwu“ v do szybkości V jest wielkością stałą $\frac{v}{V} =$ cont (?)

Jeżeli do powyższych okoliczności dodam jeszcze bardzo wiele do życzenia pozostawiającą korektę, np. błędy takie jak „najwilżają“ — zamiast „nawilżają“ str. 8; „jałoń“ — zamiast „jabłoń“ str. 18; „okąglak“ — zamiast „okrąglak“ str. 21 i tp. oraz bardzo wiele usterek stylistycznych, to musimy dojść do przekonania, że całość książki robi bardzo przykre wrażenie.

Dziwnem wydaje się, że instytucja taka, jaką jest Kasa pomocy im. J. Mianowskiego, wydała swoim kosztem książkę, nie poprawiwszy nawet błędów językowych. Gdyby zaś zbadała była treść jej — wówczas, jako instytucja pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, nie mogłaby była puścić w świat książki, zawierającej tak wiele nieścisłości naukowych.

Warszawa, we wrześniu 1923 r. *A. Schwarz.*

Zmarli.

Ś. p. Zenon Neronowicz

nadleśniczy lasów państwowych Rajgrodzkich, zmarł w d. 28 czerwca r. b. w Pikałach na stanowisku umiłowanej pracy.

Urodzony w Młynowcach w Małopolsce w roku 1890, po ukończeniu nauk w szkole średniej kierowany zamiłowaniem wstępuje w szeregi braci leśnej, jako praktykant w lasach Dunajowskich pod Lwowem. Po nabraniu wiadomości praktycznych w gospodarce tamtejszej udaje się do Lwowa w celu pogłębienia wiedzy leśnej w jedynej wówczas uczelni leśnej polskiej. Wojna światowa w roku 1914 przerywa rozpoczęte studja, a ś. p. Zenon Neronowicz w poczuciu obowiązku obywatelskiego zaciąga się jako ułan do 2 pułku Legjonów, chlubnie przechodząc koleje Żelaznej Brygady aż do chwili jej rozwiązania.

Otwarty i impulsywny charakter jego nie pozwala mu biernie brać udział w szermierce żołnierskiej, to też zawsze pełen humoru i werwy znosi wytrwale dolę i niedolę, celując w wyprawach bojowych współtowarzyszów broni.

W roku 1918 ś. p. Zenon Neronowicz kończy przerwane studja leśne i jako młody zapalony leśnik pracuje w charakterze zarządcy w lasach Oleszyckich. Z chwilą odzyskania niepodległości Ojczyzny składa swoją kandydaturę do dyspozycji Departamentu Leśnictwa i w roku 1919 zostaje powołany w charakterze nadleśniczego do lasów państwowych Knyszyńskich. I na tem odpowiedzialnem stanowisku wkłada swoją wiedzę i energję przy organizowaniu administracji państwowej w porzuconej gospodarce rabunkowej przez okupantów w dawnych borach królewskich, zwracając przedewszystkiem uwagę na wyrobienie gajowych, właściwych potrzebom gospodarki intensywnej, których kształcił drogą pogadanek i ćwiczeń praktycznych.

Po inwazji bolszewickiej s. p. Zenon Neronowicz obejmuje nadleśnictwo Rajgród i rozwijając w dalszym ciągu sprężystą działalność administracyjną i gospodarczą na nowym terenie, przygotowuje plan zalesień na setkach hektarów halizn, pozostałych po okupantach.

Ś. p. Zenon Neronowicz bierze czynny udział w życiu zawodowem, jako członek Związku, mając zawsze na widoku niedomagania i potrzeby w kształceniu straży leśnej, i zapoczątkowuje fundusz wydawniczy przy Związku z pieniędzy, zebranych na ten cel wśród gajowych i współpracowników.

Nadwyrężony organizm daje podłoże nurtującej gruźlicy, która powoduje śmierć Jego, a ból nieukojony Rodziny i żal kolegów i współpracowników.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Józef Reiter.

Strażnik leśny w nadleśnictwie państwowem Mirachowo (pow. kartuski), padł na posterunku dnia 8 lipca, zamordowany w bestjalski sposób przez defraudantów leśnych.

Cześć Jego pamięci!

Wolne głosy.

O wykształcenie leśników.

W odpowiedzi p. F. Niesiołowskiemu.

Wymiana zapatrywań, o którą panu Niesiołowskiemu chodziło, nabrała charakteru polemiki.

Polemizować nie myślałem; dla wytłómaczenia wyjaśniam, że do zabrania głosu powodowało mnie powiedzenie, że „jednoroczny kurs szkoły nie daje najkonieczniejszych wiadomości.“ To obrażało nie tylko obecnie istniejące szkoły, ale i absolwentów szkół dawnych w państwach zaborczych.

Obecny stan rzeczy zmusza mnie do właściwej polemiki, przyczem z góry zaznaczam, że przekonywać nie mam zamiaru.

P. N. twierdzi, „że w zasadzie nie ubolewa“ nad zwinięciem Szkoły Średniej. Jeżeli się ktoś logicznie zastanowi nad tem, co p. N. napisał w styczniu, musi przyznać, że podnosząc bezsprzecznie wielkie zalety zwiniętej szkoły średniej, a zupełnie potępiając szkoły dla leśniczych, p. N. wyraża ubolewanie nad zniesieniem pierwszej. Zresztą nie chcę podchwytywać słów, jak to w dzisiejszej krytyce się utarło.

Ponieważ p. N. oświadcza się dopiero teraz wyraźnie za wyższem wykształceniem leśników, mogę obecnie odpowiedzieć, z góry też nadmieniam, że zdanie moje nie jest odosobnione.

System szkolnictwa jest ściśle związany, jak powszechnie wiadomo, z systemem administracyjnym. W Królestwie i na Kresach wschodnich występuje przeważnie system nadleśniczych; w miejscach, gdzie zabrakło odpowiednich kwalifikowanych kandydatów (a jeśli tacy byli, obsadzono niemi nadleśnictwa), powierzono stanowiska leśniczych ludziom albo kwalifikowanym z rozmaitych szkół leśnych,

względnie praktykom, albo ludziom bez żadnych kwalifikacji zawodowych. System ten zatem z konieczności czystym nie jest, podobnie jak i inne systemy administracyjne. W byłej dzielnicy pruskiej istnieje prawie czysty system zarządców, przyczem straży leśnej albo całkiem niema, albo jest tylko bardzo mało. W Małopolsce i na Śląsku istnieje od roku 1873 teoretycznie system zarządców, który wskutek rozległości lasów nakłada na leśniczego część czynności gospodarczych, a przez to zbliża się w praktyce do systemu nadleśniczych. Czynności wyłącznie ochronne pełni dodatkowy aparat ochronny. Obie te dzielnice, najlepiej zorganizowane, mają system administracyjny oddawna utarty, w którym na leśniczych albo bardzo rzadko, albo może dopiero w ostatnich czasach przyjmowano kandydatów z wyższem wykształceniem.

Ogromne różnice w wykształceniu leśniczych poszczególnych dzielnic wskazują na to, że gwałtowne zmiany, czy to w systemie wyszkolenia, czy administracyjnym nie byłyby na miejscu.

Pozatem wydaje mi się, że zmienianie systemu przemyślanego i przystosowanego do warunków miejscowych przez tęgich administratorów, (nie cierpię na kult autorytetów!) nie miałoby na razie poważniejszych podstaw. Możnaby z korzyścią tu i owdzie zwiększyć personel ochronny, ale to znów ze względów oszczędnościowych napotyka na znaczne trudności.

Czas-lekarz wskaże po kilku latach uprawnionym do rozstrzygania, jakie zmiany w ujednostajnieniu administracji i szkolnictwa wnieśćby należało.

W innych zawodach gospodarczo-technicznych istnieją również dykasterje — wyższa i niższa. Dlaczegóżby i w leśnictwie tak być nie miało? Czy wszyscy kandydaci do zawodu muszą być akademikami? Czy nie mogąc sobie na to pozwolić w dzisiejszych trudnych warunkach mieliby skończyć karjerę na gajowym?

Wreszcie dałoby się dużo powiedzieć o korzyściach systemu nadleśniczych.

W Austrji naprzykład zarzucono ten system w roku 1873 jako niepraktyczny. Leśniczy z wyższem wykształceniem wykonuje czynności gospodarcze na polecenie nadleśniczego nieraz wbrew swoim przekonaniom. Przez to, że nie jest samoistny, traci ochotę i zamiłowanie do wykonywanych czynności. Stojąc z nadleśniczym narówni pod względem wykształcenia, stoi na znacznie niższym szczeblu hierarchji i z tego zadowolony nigdy nie będzie, chyba żeby był rzadkim na dzisiejsze czasy idealistą. Nie złagodzą jego uczuć nawet większe dochody, które będzie miał z roli. Mając wiadomości teoretyczne lepiej w pamięci, będzie nieraz krytykował nadleśniczego,

praktyka, któremu teorja studjów akademickich już dawno z głowy wywietrzała. Jeśli sam dłużej przebywać będzie na posadzie leśniczego, oddalony od większych środowisk ludzkich, znuży się czynnościami ochronnemi, zapomni teorję, straci ogładę towarzyską i t. d. Jeśli zaś krótko tylko posadę zajmować będzie, będzie faktycznie tylko praktykował i to przejściowo, a zanim wżyje się w stosunki, nieraz przeniosą go do innych funkcji, a przez to las chyba zbytnio nie skorzysta. W końcu trzeba wziąć jeszcze pod uwagę to, że zakres działalności leśniczego ani pod względem gospodarczym, ani administracyjnym nie odpowiada czynnościom nadleśniczych, którym przy odpowiednich zdolnościach leśniczy z czasem ma zostać.

System nadleśniczych był może dawniej tańszy, dziś jednakowoż stanowczo jest droższy od systemu zarządców, wystarczy na to wejrzeć w pragmatykę służbową.

Z tego wszystkiego wynika, że przy zorganizowanem jako tako gospodarstwie leśnem systemowi zarządców przyznać należy pierwszeństwo, nie tylko ze względu na jego taniość (niższe pobory leśniczych i niepłatne asystencje), ale i ze względu na odpowiedzialność, która w dzisiejszych czasach odgrywa poważne znaczenie. Ponieważ najodpowiedniejszych i najzdatniejszych leśniczych w systemie zarządców dają szkoły niższe, mają najzupełniejszą rację bytu. Leśniczowie z wyższem wykształceniem w systemie zarządców (przez to samo już nieczystym) wogóle się nie nadają.

Z drugiej strony, ze względu na konkurencję bardzo zresztą dodatnią w każdym zawodzie, korzystnaby może była dla kandydatów na nadleśniczych praktyka w charakterze leśniczych, ale dla lasów, szczególnie przy nawale prac biurowych, jakie ma dozorujący nadleśniczy, nie byłaby z korzyścią.

Dotychczas nie wspominał p. N. o konkurencji i nadprodukcji.

Bardzo cenię system „amerykańskiej“ konkurencji, jako najodpowiedniejszej w każdym kraju cywilizowanym. Konkurencję taką przewiduje nawet nowa pragmatyka służbowa.

Przyzna mi jednak p. N., że ocenę zdolności kandydata uskutecznić może również nadleśniczy i wówczas, gdy ten jest adjunktem.

Nadprodukcja może z czasem grozić, ale i na to są środki! Czy ukończony student uniwersytetu ma wyłącznie monopol na służbę państwową? Od czego jest ew. numerus clausus, egzamin konkursowy, praktyka, służba próbna, a wreszcie zapotrzebowanie leśników w lasach prywatnych? Jeśli tylko dojdzie do nieznacznej nadprodukcji, ilość studentów, wstępujących na wydziały leśne znacznie się zmniejszy.

Teorje są na miejscu na ławie uniwersyteckiej, ale chybiają zazwyczaj w życiu praktycznem! O nadprodukcję w niższych szkołach niema obawy. Jeśli będzie zagrażała, nie będzie się przyjmowało praktykantów do służby, a do szkół wstępować będą tylko ci, którzy będą mieli najlepsze kwalifikacje. Co do ograniczenia awansów wychowankom szkół niższych, to sprawa nie przedstawia się tak krytycznie, jak p. N. ją ilustruje. Dla absolwenta szkoły wakują kolejno posady lub stopnie uposażenia: pomocnika leśnego podleśniczego, leśniczego, starszego leśniczego, leśniczego rewirowego, a wreszcie i wyższe stopnie po wykazaniu odpowiednich zdolności w myśl ustawy z 17 lutego 1922 (np. zarządca n ctwa). Mnie się zdaje, że aspiracje kandydatów mogą być zupełnie zaspokojone, zresztą znamy przecie zapatrywania leśniczych w tym kierunku (wniosek Związku Leśniczych we Lwowie z dnia 8 października 1921 r., przedłożony na III Zjeździe Leśników Polskich w Poznaniu).

Nie zabierajmy zatem chleba nikomu, dlatego, że nie może awansować, bo to by było naprawdę „parodją powinności".

Chaos w szkole nie jest tak straszny, jak się p. N. wydaje. Chodzi o to, aby człowiek, który wyszedł ze szkoły od kilku lat, znowu do niej się przyzwyczaił.

„Obcinanie z przodu i z tyłu" brzmi cokolwiek śmiesznie. Aby o tem sądzić, należałoby być na miejscu. Zresztą zreformowanie studjów może nastąpić wówczas, gdy wyeksperymentuje się rozmaite sposoby. Egzamin nie wytrąca tak z trybu, jak p. N. sądzi, bo materjał cały kończy się dosyć wcześnie i przed końcem roku jeszcze raz gruntownie się go powtarza, przyczem w ciągu roku jest czas na ćwiczenia praktyczne.

Przystępuję do kwestji oceny ucznia. Ucznia ocenia się przez cały czas nauki nie tylko w szkole, ale i na praktyce. Mamy na to arkusze kwalifikacyjne nadleśnictw i szkoły. W szkole ocenia się go nie tylko przy pytaniu, ale i podczas praktycznych czynności w lesie, ma się go ciągle na oku w internacie, styka się z nimi a nawet do pewnego stopnia współżyje. Że ta ocena szkolna i pozaszkolna w przeciągu trzech lat pozwala na poznanie charakteru i zdolności ucznia, o tem mogę p. N. zapewnić.

Myli się p. N. twierdząc, że sprawa kosztów utrzymania graniczy z „parodją powinności". Czy p. N. wie, jakich mamy nieraz „leśników" na rewirach? Kim ich zastąpimy?

Praktykanci, którzy przez dwa lub więcej lat pracowali nieraz w pocie czoła w lasach państwowych i okazali się zdolni do służby leśnej, mogą chyba spodziewać się opieki ze strony Państwa? Czy

w innych resortach nie istnieją bezpłatne kursy dla pracowników państwowych? Czy szkoła dla leśniczych jest szkołą ogólnokształcącą, która Państwu przyczynia może światlejszych obywateli, ale nie pracowników, czy też szkołą zawodowego urzędnika państwowego? Czy uczeń składający deklarację pozostania w służbie państwowej, wychowany przez Państwo, nie będzie przynajmniej w teorji wierniejszy, aniżeli ten, któremu Państwo nic nie dało?

Czy przeto, że brak mu środków na utrzymanie, miałby uczeń tracić całą karjerę? Czy może zarobkować? Jakim sposobem, przecież podczas praktyki jest albo całkiem nienagradzany, albo tak, że tylko utrzymać się może! Zresztą rzecz ta przestaje być aktualną, z chwilą gdy każdy uczeń złożyć musi deklarację, że utrzyma się własnym kosztem w ciągu roku, a władze przyznają zdolniejszym i uboższym pewne uposażenie.

„Szerokie horyzonty wiedzy“ są bardzo piękne wówczas, gdy się pracuje nad sobą i jest w zawodzie. Teorje bez znajomości ich zastosowania (a tak jest nieraz w istocie) nie na wiele się zdadzą. Dlatego uważam, że praktyka przedszkolna, dłuższa nad 6 miesięcy (od listopada do maja) i to u nadleśniczego, zbyt zajętego pracą biurową i gospodarczą, niema istotnego uzasadnienia. Byłbym raczej za wprowadzeniem praktyki po ukończeniu czwartego roku, ale przed otrzymaniem dyplomu, przyczem wykłady przedmiotów zawodowych musiałyby otrzymać jak największą ilość ćwiczeń praktycznych. Praktyka ta bezpłatna miałaby tę dodatnią stronę, że kandydat mógłby zebrać odpowiednie materjały do pracy inżynierskiej. Aby podczas studjów mogły odbywać się demonstracje praktyczne musiałyby się nasze uczelnie wyższe przedewszystkiem postarać o odpowiednie stałe rewiry szkolne. Wiem, że zabiegi czynione są już oddawna, przeszkody jednakowoż, które się nasuwają, powinny być jak najrychlej usunięte, bo chodzi o rzecz ważną, wprost nieodzowną.

Traktowanie zawodu jako rzemiosło w czasach, kiedy jedyną troską przeważnej ilości ludzi jest zdobycie środków do życia, jest niestety na porządku dziennym. To samo powiedzieć można o ukończonym akademiku, jak i o uczniu szkoły niższej. Czy to mało studentów, wstępujących na wydział leśny, myśli tylko o tytule dyrektora, morgach, polowaniu i t. p. innych „przyjemnościach“? Czegoż innego spodziewać się można od człowieka, nie powiem mniejszej inteligencji, ale mniejszej wiedzy i mniejszego światopoglądu?

Społeczeństwo mimo wszystko, a nawet mimo „mody“ wstępowania na wydziały agronomiczne jest absolutnie zamało uświadomione o zadaniach leśnika i leśnictwa w ogólności. Że młodzież

uczącą się ocenia przełożony, o tem mowy całkiem nie było, choć tak jest w rzeczy samej. Prawo sądu mają wprawdzie wszyscy, ale sąd rzeczowy potrafią wydać tylko leśnicy, nigdy chyba społeczeństwo, jeszcze do tego w danym kierunku mało uświadomione. Chodzi mi tu oczywiście o zawód, bo w innych sprawach bezsprzecznie głos społeczeństwa będzie miał walor.

W odpowiedzi na notatkę styczniową chodziło mi o absolwentów szkoły, których ocenić może chyba tylko przełożony i bezstronny kolega fachowiec.

Społeczeństwo zajmuje się leśnikiem bardzo mało, a właściwie tyle co nic. Stara się może o młodzież uniwersytecką i inne sprawy stojące bliżej zrzeszeń ludzkich, ale nie o leśnika, który w pojęciu ludzi nic nie robi, tylko „baby z lasu wypędza". Jest ono raczej w wielu wypadkach zdeklarowanym wrogiem leśnika, boć największy szkodnik to „kornik dwunożny".

Złóżmy zatem ideały (ale w manuskrypcie!) do archiwum, a przejdźmy do rzeczywistości!

Witold Aleksander Łuczkiewicz
leśnik.

Z życia Związku Leśników Polskich.

Z Zarządu Głównego.

Do Pana Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w Warszawie.

Przy omawianiu w Radzie Ministrów reorganizacji administracji państwowej na zasadach, zawartych w Ustawie Konstytucyjnej, niejednokrotnie była poruszana sprawa przekazania Zarządów Lasów Państwowych Wojewodom i zniesienia istniejących Zarządów Lasów Państwowych, działających na zasadzie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23.XI.20 r. (Dz. Ust. № 114, poz. 753).

Sprawa ta stała się szczególnie aktualną w ostatniej chwili rządów poprzedniego gabinetu, kiedy projekt nowej organizacji został już konkretnie ujęty we wniosku p. Prezesa Ministrów, złożonym do Rady Ministrów.

W myśl pomienionego wniosku, Zarząd Lasów Państwowych miał być przekazany Wojewodom, którzy funkcję tę sprawować mieli „za pośrednictwem Okręgowych Zarządów Lasów z pozostawieniem im samodzielnego zakresu działania w sprawach o chara-

kterze ściśle zawodowym". Jednocześnie Wojewodom miał być „zapewniony wpływ na kontrakty dzierżawy, kontrakty sprzedaży i wyrębu drzewa... w lasach państwowych".

Zamierzona reforma tak z punktu widzenia prawnego, jak też gospodarczego nie jest uzasadniona, ani wskazana,— pozostaje w rażącej sprzeczności z zamierzeniami Rządu, dotyczącemi naprawy finansów i w ostatecznym swym wyniku zagraża poważnie interesom Skarbu Rzeczypospolitej.

Wobec tego należy dokładnie rozważyć wszystkie szczegóły tej sprawy, ażeby raz na zawsze reformę taką odrzucić.

I. Prawne podstawy odniesienia Zarządów Lasów Państwowych do Województw zwolennicy reformy widzą w art. 66 Ustawy Konstytucyjnej, w szczególności zaś w ustępie 2 tego artykułu, orzekającym, że „organy administracji państwowej w poszczególnych jednostkach terytorjalnych mają być zespolone w jednym urzędzie, pod jednym zwierzchnikiem".

Otóż, przedewszystkiem należy zaznaczyć, że ustęp ten, wypływający z ustalonej w pierwszej części artykułu 66 zasady dekoncentracji administracji państwowej,—bynajmniej lasów państwowych obejmować nie może.

Pod **„administracją państwową"** istniejącą **„w poszczególnych jednostkach terytorjalnych"**, której zespolenie pod jednym zwierzchnikiem stanowi zasadę dekoncentracji, Ustawa Konstytucyjna rozumie organy państwowe czynne, urzędy lub agencje rządu, urzeczywistniające sprawowanie podmiotowej władzy centralnej Państwowej w zakresie jednostki terytorjalnej, ale w istocie swej od tej jednostki terytorjalnej niezależne.

Zespolenie poszczególnych organów takiej władzy państwowej we wspólnej jednostce terytorjalnej i uzależnienie od jednego zwierzchnika jest bezwzględnie zasadą zbawienną, gdyż w przeciwnym razie samo zróżnicowanie terytorjalnych granic poszczególnych urzędów władzy państwowej wprowadzałoby w zarządzenie administracji czynnej zamęt nie do opisania.

Ale obok władzy czynnej i podmiotowej, która jedynie może być w myśl Ustawy Konstytucyjnej odniesiona do pojęcia „administracji Państwowej" — istnieje administracja dóbr państwowych i obektów skarbowych o charakterze biernym i przedmiotowym, to znaczy całkowicie uzależnionym od przedmiotu administrowanego, jego położenia terytorjalnego, systemu gospodarczego, przyjętego przy jego eksploatacji i innych warunków ekonomicznych, gospodarczych, technicznych i terytorjalnych, których ani zmienić, ani zmodyfikować niepodobna.

Do takiej administracji państwowej dóbr należy gospodarke kolejowa, pocztowa, górnicza i leśna. Podobnie jak huty górnicze‘ kopalnie soli, granice celne, tak i lasy państwowe nie są bynajmniej zależne od administracyjnych jednostek terytorjalnych i nie układają się dowolnie w tych jednostkach.

Lasy państwowe są to objekty gospodarcze, stanowiące całość niepodzielną, a jednak położone bardzo często na granicy dwóch lub trzech nawet jednostek terytorjalnych, obejmujące ogromne powierzchnie jednych województw i małym stopniu, lub wcale nie pokrywające powierzchni innych.

Jak dalece nierównomiernie położone są lasy państwowe w poszczególnych województwach, wskazuje następująca tablica, opracowana na podstawie danych Departamentu Leśnictwa („Las Polski“ R. 1922 №№ 9—10).

№	WOJEWÓDZTWA	Powierzchnia w ha Lasów Państwowych i w administracji Państwa
1	Lwowskie	26.253
2	Stanisławowskie	243.016
3	Tarnopolskie	—
4	Krakowskie	40.193
5	Poznańskie	199.643
6	Pomorskie	275.406
7	Łódzkie	80.368
8	Warszawskie	109.934
9	Kieleckie	245.002
10	Lubelskie	93.148
11	Białostockie	517.522
12	Wołyńskie	271.781
13	Nowogrodzkie	174.767
14	Poleskie	361.677
15	Śląskie	29.386
16	Z. Wileńska	205.290

Dane powyższe stwierdzają, że ze względu przedewszystkiem na **położenie fizyczne** lasy państwowe nie mogą być odniesione do objektów administracji państwowej „**w poszczególnych jednostkach terytorjalnych**“, o których mówi art. 66 Ustawy Konstytucyjnej.

Gdyby na chwilę przypuścić, że art. 66 może odnosić się do lasów państwowych, należałoby w całym szeregu wypadków jedno nadleśnictwo, a nawet jeden obręb leśny, stanowiący niepodzielną jednostkę gospodarczą leśną podzielić na dwie lub trzy jednostki terytorjalne zupełnie nieskoordynowane ze sobą.

Do takiego nonsensu art. 66 Ustawy Konstytucyjnej oczywiście nie zmierzał i rozszerzenie jego brzmienia, obejmującego wyłącznie administrację czynną podmiotową na administrację bierną i przedmiotową, czyli dóbr państwowych, nie jest zgodne z dosłownem brzmieniem prawa i zamierzeniami ustawodawczemi.

II. Zupełnie odwrotnie, do podziału administracji leśnej państwowej na jednostki organizacyjne stosowaną być musi nie terytorjalna zasada dekoncentracji, a gospodarcza zasada koncentracji, podobnie jak do wszelkiej dochodowej administracji skarbowej, gdyż istotę administracji lasów państwowych stanowi ich **dochodowość** i wyzyskanie największej wydajności gospodarstwa leśnego dla dobra Skarbu Państwa.

Że ten cel naczelny w obecnym okresie naprawy Skarbu górować winien nad wszelkiemi innemi celami i względami użyteczności publicznej, wykazuje rzut oka na plan finansowy Ministerstwa Skarbu na lata 1924, 25, załączony do projektu ustawy o naprawie Skarbu, w którem dochody z lasów państwowych stanowić mają 82.700 tysięcy złotych, czyli przeszło 33% ogólnej dochodowości wszystkich przedsiębiorstw państwowych.

Skoro lasy państwowe są takiem przedsiębiorstwem dochodowem, które pozostaje pod Zarządem fachowców leśników jedynie ze względu na konieczność technicznego ujednostajnienia środków i sposobów eksploatacji leśnej,—to administracja lasami państwowemi **zasadniczo winna być wyjęta z pod kompetencji organów administracyjnych drugiej instancji**, podobnie jak i wszelka administracja **przedsiębiorstw skarbowych.**

III. Taki wniosek wypływa przedewszyskiem z założeń obowiązującego prawa.

Zgodnie z dotychczasowym kierunkiem zamierzeń ustawodawczych w dziedzinie zespolenia władz administracyjnych, taka zasada podstawowa organizacji dochodów Skarbu Państwa wyrażona została w art. 3 Ustawy tymczasowej z dn. 2.VIII.1919 r. (№ 65 Dz. Urz., poz. 395) o organizacji władz administracyjnych II instancji, który zaznacza, że „do zakresu wojewody należą wszelkie sprawy administracji państwowej z wyjątkiem **spraw przekazanych** administracji wojskowej, sądowej, **skarbowej,** szkolnej, kolejowej i pocztowo-telegraficznej oraz urzędów ziemskich“.

Aczkolwiek przy określaniu „administracji skarbowej“ nie wyszczególniono tu wszystkich objektów dochodowości państwowej,—niemniej przeto cały szereg następnych ustawodawczych aktów Rządu z nieomylną pewnością ustala, że pod nazwą „administracji skarbowej“ ustawa z dnia 2·VIII.1919 r. rozumiała niezawodnie również i lasy państwowe.

Utwierdza w tem przekonaniu:

1. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28.VIII.1919 r. № 72 Dz. Urz., poz. 426, w którem sprawy **administracji skarbowej** zostały wyjęte z pod kompetencji władz administracyjnych I instancji.

2. Rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13.XI. 1919 r. № 90, poz. 489, wyłączające jeszcze bardziej szczegółowo z pod kompetencji starostw również sprawy „poruczone organom Zarządu Dóbr Państwowych“.

3. Rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dn. 13.XI. 1919 r., poz. 488, № 90, określające zasady zespolenia urzędów i organów powiatowej administracji państwowej, na mocy którego **zostały faktycznie wcielone** w skład Starostwa wszystkie dotychczas istniejące w powiecie urzędy i organy powiatowej administracji państwowej **z wyjątkiem** urzędów i organów, podlegających Ministerstwu Spraw wojskowych, Sprawiedliwości, **Skarbu,** Kolei Zelaznych, Poczt i Telegrafów, Głównemu Urzędowi Ziemskiemu oraz organów szkolnictwa i **Zarządu Dóbr Państwowych i Stadnin Państwowych.**

4. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 27.XII. 1919 r., № 10875/I, w przedmiocie zespolenia urzędów i organów powiatowych, w którem granice zastosowania Rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 13.XI.1919 r., poz. 488, № 90 Dz. Ust. zostały określone w sposób następujący:

„Nie tyczy się to Rozporządzenie tych wszystkich organów i urzędów państwowych, których zadaniem jest wyłącznie prowadzenie agend **handlowych lub przemysłowych**, względnie zarządu **w przedsiębiorstwach przez Państwo na własny lub cudzy rachunek utrzymywanych**, jak naprz. **organy Zarządu Dóbr Państwowych**, Stadnin Państwowych i t. p. Po drugie nie tyczy się to rozporządzenie organów i urzędów, **będących jedynie filjalnemi instytucjami lub ekspozyturami** innych władz... i po trzecie, nie są powyższem rozporządzeniem objęte te urzędy, których mimo ich charakteru I instancji w stosunku do swych władz centralnych nie można uważać za organy powiatowej administracji państwowej **ze względu na ich terytorjalnie rozległy zakres działania**“.

Wszystkie powyższe rozporządzenia, w szczególności zaś rozp. Rady Ministrów z dn. 13.XI.1919 r., poz. 488 № 90, a następnie

i Rozp. R. M. z dn. 23.XI.1920 r., № 114 Dz. Ust. 753, ustalają fakt dokonany **przekazania** zarządu lasów państwowych osobnej organizacji administracyjnej sui generis, obejmującej zarząd tego rodzaju mieniem państwowem, **jako objektem dochodowosci skarbowej.**

Z tego względu i w myśl art. 3 Ustawy tymczasowej z dnia 2.VIII.1919 r. zarząd lasów w drodze Rozporządzenia Rady Ministrów bez rozstrzygnięcia tej sprawy przez Sejm Ustawodawczy nie może być przekazany organom administracyjnym II instancji, gdyż nie należy **ustawowo** do zakresu działania Województw.

Oczywiście również i art. 8 pomienionej ustawy z dnia 2.VIII.1919 r., znoszący wszelkie oparte na rozporządzeniach władze II instancji **w zakresie kompetencji** wojewody, — do Z. O. Lasów Państwowych, pozostającego poza tą kompetencją, — zastosowania mieć nie może.

Tyle mówi istniejące prawo.

IV. W jeszcze większej sprzeczności z projektowaną reformą administracji lasów są dalsze zamierzenia ustawodawcze rządu, a przedewszystkiem projekt ustawy o naprawie Skarbu Rzeczypospolitej, będący obecnie przedmiotem obrad Sejmu.

Projekt ten, który jest wynikiem wyczerpujących badań spraw finansowych na odbytych pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej naradach b. ministrów skarbu, ustalił jako zasadę naczelną **konieczność podziału budżetu na ściśle administracyjny i na budżet przedsiębiorstw państwowych.**

Już sam podział budżetu w ten sposób ukonstytuowany uniemożliwia w stosunku do lasów państwowych, stanowiących przedsiębiorstwo państwowe, ingerencję administracyjną władz II instancji.

Ale ostatecznie nieskoordynowanym przedstawia się projekt przydzielenia lasów do Województw w związku z organizacją, jaką p. Minister Skarbu zaprojektował nadać w swej ustawie o naprawie Skarbu lasom państwowym, jako przedsiębiorstwu dochodowemu.

Mianowicie, na mocy tej ustawy „zgodnie z tezami, przyjętemi przez konferencję b. Ministrów Skarbu" wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, a w tej liczbie i lasy państwowe, mają **otrzymać odrębną osobowość prawną,** której wyrazem będzie specjalny statut organizacyjny przedsiębiorstwa. W ten sposób lasy państwowe mają być wyłączone z budżetu administracyjnego i **usamodzielnione.**

Oczywiście, że usamodzielnienie lasów w całem Państwie jako jednostki prawnej, posiadającej własny budżet i rządzącej się autonomicznie pod kontrolą Ministerstw Rolnictwa i Skarbu byłoby ostatecznie uniemożliwione przy przekazaniu administracji lasów terytorjalnym organom administracyjnym.

Do chwili więc rozstrzygnięcia sprawy reform skarbowych, zaprojektowanych w ustawie o naprawie Skarbu,—zapoczątkowanie takiej administracji leśnej, któraby sie przeciwstawiała tym reformom, jest conajmniej przedwczesnem.

V. Następnie, ze stanowiska interesów skarbowych, niemałą trudność w sprawowaniu administracji lasami państwowemi przez urzędy administracji terytorjalnej I i II instancji stanowi i ta okoliczność, że urzędy te pełnią jednocześnie funkcje kierownicze w związkach komunalnych.

Wobec tendencji wyraźnej urzędów samorządowych do wysokiego opodatkowywania objektów skarbowych i przekładania w ten sposób wydatków samorządowych na Państwo, interesy administracji państwowej mogą się nieraz przeciwstawiać interesom związków powiatowych i połączenie w jednej osobie kierownika instytucji opodatkowującej i opodatkowywanej stwarzałoby dla tego kierownika sytuację bez wyjścia, a nawet mogłoby się ujemnie odbić na interesach Skarbu Państwa. Szczególnie ze względu na art. 69 Ustawy Konstytucyjnej, zalecający bezwzględnie rozgraniczenie źródeł dochodowych Państwa i samorządu wszelkie pojednanie administracyjne kierownictwa temi źródłami winno być uznane za niepożądane.

VI. Stanowisko p. Ministra Skarbu w sprawie odniesienia lasów państwowych do przedsiębiorstw dochodowych, wymagających specjalnej administracji, całkowicie zostało poparte przez koła zawodowe leśników.

W memorjale, złożonym na ręce p. Ministra R. i D. P. z dnia 23.III.23 r., Związek Leśników Polskich streścił swe poglądy na tę sprawę w sposób następujący:

Zdaniem Związku Leśników Polskich

1. „Pod względem gospodarczo-administracyjnym wszystkie lasy państwowe, jak i przez Państwo administrowane, podlegać powinny wyłącznej tylko kompetencji Ministra Rolnictwa.

2. Lasy państwowe stanowić winny odrębną osobę prawną, posiadającą swój oddzielny budżet.

3. Ministerstwo Rolnictwa sprawować powinno nad państwową gospodarką leśną tylko czynności zwierzchnicze i kontrolę.

4. Administracją lasów państwowych winno kierować Ministerstwo Rolnictwa za pośrednictwem Głównego Zarządu Lasów Państwowych, stanowiącego centralną instytucję administracyjną.

Kompetencję Okręgowych Zarządów Lasów i Nadleśnictw należałoby rozszerzyć, przyczem zwiększyć odpowiedzialność urzędników.

5. Państwowa gospodarka leśna winna być prowadzona na

wzór urządzonych wzorowo przedsiębiorstw hodowlano-handlowych i przemysłowych.

— — — — — — — — — — — — — — — —

8. Państwowe przedsiębiorstwa przemysłowo-leśne winny narówni z przedsiębiorstwami prywatnemi korzystać z kredytów państwowych, udzielanych na potrzeby przemysłu.

9. Rachunkowość winna być prowadzona nie systemem kameralnym, lecz na wzór przedsiębiorstw prywatnych z odrębnemi budżetami.

— — — — — — — — — — — — — — — —

11. System redukcji zawodowych pracowników, stosowany dotąd ze względów oszczędnościowych do państwowych urzędów leśnych narówni z innemi urzędami, nadal nie może być tolerowany, gdyż zmniejszenie produkcji i dochodowości lasów, wywołane taką redukcją, w znacznym stopniu będzie zawsze przewyższało osiągnięte oszczędności budżetowe i okaże się w ostatecznym wyniku zgubnem dla państwowej gospodarki leśnej.

Przeciwnie, poziom i intensywność państwowej gospodarki leśnej, a przez to dochodowość tej gospodarki należy podnieść przez zwiększenie ilości zawodowych pracowników, polepszenie warunków materjalnych bytu, oraz odpowiednie praktyczne przygotowanie".

Przytoczona opinja Związku Leśników Polskich bezwzględnie opowiada się za przeistoczeniem lasów państwowych w samodzielną organizację prawno-państwową, ale ostatecznie wykazuje szkodliwość zastosowania systemu oszczędnościowego w administracji leśnej.

VII. Ten wzgląd oszczędności administracyjnej, wysuwany jako ostatni argument konieczności przydzielenia administracji lasów państwowych do Województw, w stosunku do przedsiębiorstwa dochodowego oczywiście nie może mieć miejsca.

Zwolennicy tego poglądu identyfikują administrację przedsiębiorstwa z administracją państwową, która żadnego dochodu nie daje i od dochodowości przedmiotu administrowanego nie zależy.

Takie pomieszanie pojęć jest zupełnie niesłuszne, gdyż nakłady administracyjne przedsiębiorstwa dochodowego zawsze mogą być uzasadnione budżetem i uznane za niezbędne, o ile określona budżetem dochodowość przedsiębiorstwa z powodu tych nakładów się wzmaga.

Do takich niezbędnych wydatków w dziedzinie gospodarki leśnej należą właśnie wydatki na utrzymanie odpowiedniej ilości zawodowych pracowników i niższej służby leśnej, wobec czego i wszelka oszczędność w tej dziedzinie odbija się zawsze fatalnie na wydajności gospodarki leśnej.

To też i ten dowód konieczności reorganizacji Zarządów Okręgowych Lasów Państwowych winien być odrzucony, tem bardziej, że w najdalej idących zamierzeniach reorganizacji niema mowy o zupełnem skasowaniu Zarządów Lasów, a jest tylko projekt ukonstytuowania Zarządów Okręgowych przy Województwach. Podobna organizacja nawet pod względem oszczędnościowym byłaby kosztowniejszą od obecnej, gdyż ilość Zarządów Okręgowych Lasów w ten sposób bynajmniejby się nie zmniejszyła.

VIII. Pozostają jeszcze argumenty, odwołujące się do praktyki b. zaborczych państw, a więc do systemu administracji leśnej w Małopolsce za czasów rządów austrjackich oraz do zarządów lasów w Prusach.

Jednak i te dowody, przy bliższem zbadaniu sprawy bynajmniej nie przekonują.

Podporządkowanie administracji leśnej w b. Galicji w dziedzinie personalnej Namiestnictwu wywołane zostało względami natury politycznej, w pierwszym rzędzie koniecznością uniezależnienia administracyjnego od wpływów Wiednia i z tego punktu widzenia winno być traktowane. Potrzeby takiej organizacji upadły z chwilą powstania Państwa Polskiego.

Administracja terytorjalna leśna w Prusach istotnie funkcjonuje, ale dzięki doskonałej organizacji zawodowych pracowników leśnych, ingerencja urzędów administracyjnych ogranicza się tu tylko do czynności formalnych. Jednak należy dodać, że nawet taka formalna administracja państwowa w ostatnich czasach wzmożonej eksploatacji leśnej poddaną została w sferach miarodajnych wyczerpującej krytyce i obecnie w Niemczech projektowane jest—jak i u nas—zupełne usamodzielnienie lasów państwowych, jako osoby prawnej.

Związek Leśników Polskich pozwala sobie przedstawić Panu Ministrowi niniejszy memorjał, prosząc o przyjęcie go do wiadomości, jako opinji zainteresowanych kół zawodowych.

Warszawa, dnia 30 lipca 1923 r. Prezes w/z *Tinz.*

Protokół posiedzenia Zjazdu delegatów i mężów zaufania Kół Okręgowych Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej odbytego w Warszawie w dn. 5 sierpnia 1923 r.

Obecni delegaci i mężowie zaufania Kół: Częstochowskiego, Kujawsko-Mazowieckiego, Suwalskiego, Poznańsko-Pomorskiego, Siedleckiego, Cieszyńskiego, Pińskiego i Wileńskiego w liczbie 16 i 6 członków Głównego Zarządu. Nieobecni delegaci Kół: Białowieskiego, Brzeżańskiego, Kieleckiego, Łódzkiego, Łuckiego i Radomskiego.

Posiedzenie otworzył i zagaił prezes Głównego Zarządu Związku, kol. Zagórski.

Powitawszy zebranych, złożył życzenia owocnej pracy, a rzuciwszy okiem wstecz na rozwój organizacji Związku, wskazał, jak powoli zbliża się ona do ideału. Przypomniał, jak z początku pracował tylko Główny Zarząd, który właściwie nie opierał się na niczem, a więc pozbawiony był zupełnie siły, jak z czasem powstawały Koła Okręgowe, jak wreszcie w myśl nowego statutu powstanie cały szereg Oddziałów i Kół miejscowych i szersze grona leśników będą mogły wziąć udział w pracy Związku. Jednakże i teraz wiele Kół nie ujawnia żadnej inicjatywy. A co najbardziej opóźnia organizację, to brak zrozumienia potrzeby popierania Związku przez cały szereg leśników z lasów prywatnych, którzy w przeważnej liczbie do Związku nie należą.

Wreszcie przewodniczący odczytuje porządek dzienny, który przewiduje:

1. Zagajenie,
2. Sprawozdanie Głównego Zarządu Związku,
3. Prace Komisyj,
4. Wnioski.

i oddaje głos kol. Loretowi, który ma za zadanie zilustrować działalność Głównego Zarządu od czasu zebrania delegatów w dn. 3 marca r. b. do ostatniej chwili.

Zjazd delegatów powierzył Głównemu Zarządowi Związku interwencję w sprawie reorganizacji zarządu lasów państwowych w myśl zapatrywań Związku oraz sprawę unormowania poborów leśników w lasach prywatnych.

W celu ustalenia opinji Związku w kwestji reorganizacji zarządu lasów państwowych — informuje kol. Loret — Główny Zarząd urządził kilka wieczorów dyskusyjnych i w rezultacie w końcu marca wystąpił z memorjałem do Ministra Rolnictwa (Las Polski Nr. 3 z r. b.). Lecz chwila pomyślna minęła, o ile bowiem rząd poprzedni w dążeniu do naprawy skarbu stał na stanowisku wydzielenia przedsiębiorstw państwowych w oddzielne jednostki administracyjne, których gospodarka opierałaby się na pewnej autonomji, o tyle obecnie zmiany mają iść w kierunku oszczędności — z gruntu fałszywym. Sukces w tej czy innej sprawie może Związek odnieść tylko wówczas, gdy wszyscy leśnicy będą współpracować, gdy występujący delegaci będą czuli, że są wyrazem opinji ogółu, który w każdej chwili zgodną wolą ich poprze.

Druga kwestja — unormowania poborów leśników z lasów prywatnych, nie została wprawdzie jeszcze zupełnie załatwiona.

jednak znacznie posunęła się naprzód. Oparłszy system wynagrodzenia na mierniku zbożowym, Komisja, wybrana przez Główny Zarząd Związku, ustaliła pobory w sposób następujący:

	Pensja miesięczna	Rola	Krowy	Konie	Utrzymanie	Opał rocznie	
Gajowy	3,5 kor. żyta	8 mg.	4 szt.	—	—	24 m.	Od defraudacji 25% z czego 10% dla gajowych. Pomoc lekarska, kasa emerytalna, ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków
Podleśniczy . . .	5,5 „	12 „	6 „	1	—	48 m.	
Leśniczy	7 „	15 „	8 „	2	furman	60 m	
Nadleśniczy. . .	12 „	20 „	10 „	3—4	stróż i furman	80 m.	

Do tych norm Zrzeszenie Właścicieli Lasów, z którem Komisja pertraktuje, odniosło się życzliwie, lecz dotychczas nie zostały one przyjęte.

W związku z unormowaniem poborów leśników z lasów prywatnych zaszedł incydent na tle prawa do zawarcia umowy zbiorowej. Prawa takie posiadają tylko związki zawodowe, których statuty są zarejestrowane w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Do ostatniej chwili Związek Leśników posiadał statut, zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i funkcjonował nie jako związek zawodowy, lecz jako stowarzyszenie. Po długiej podróży po biurkach ministerjalnych nowy statut Związku został wreszcie zatwierdzony i dziś Związkowi przysługuje prawo wyżej wspomniane.

Całe dotychczasowe doświadczenie Głównego Zarządu wskazuje, jak niewielkie są jego wpływy. Każdy Związek może wywierać wpływ o tyle tylko, o ile jest organizacyjnie dobrze postawiony i dość silny finansowo. Organizacja chaotyczna, pustki w kasie związkowej nie mogą nadawać siły, a niestety tak się rzeczy mają w naszym Związku. Brak funduszów sprowadza brak własnego lokalu, brak możności utrzymania wykonawczych sił biurowych, potrzebnych dla wprowadzenia w życie uchwał Głównego Zarządu, bo bez tego zebrania stają się tylko pogawędkami, pozbawionemi realnego znaczenia.

Przechodząc do czynników, jakiemi się kierował Główny Zarząd, zwołując niniejszy Zjazd, kol. Loret wskazał na potrzebę ostatecznego zorganizowania Związku na podstawie statutu, przez uskutecznienie podziału terytorjalnego kraju, zgodnie z potrzebami i warunkami w poszczególnych miejscowościach, pomiędzy

poszczególne Oddziały Związku, wyznaczenie siedzib tych ostatnich i wskazanie mężów zaufania, którzyby organizację Oddziałów i Kół miejscowych przeprowadzili. Praca ta wraz z urządzeniem zebrań w oddziałach, wybraniem zarządów i delegatów na przyszły zjazd musi być ukończona przed październikiem, ażeby w tym miesiącu mogło się odbyć zebranie delegatów i wybór nowego Głównego Zarządu Związku. Dla wykonania powyższego zadania delegaci rozbiją się na komisje, które w obrębie poszczególnych okręgów lasów państwowych wskażą miejsca, gdzie winny być otwarte oddziały i koła miejscowe oraz określą terytorjum, jakie każde z kół i oddziały obejmować mają. Komisyj takich będzie pięć, 1-sza obejmie okręgi lasów warszawski i radomski, 2-ga — siedlecki, 3-cia — wileński, białowieski i łucki, 4-ta — lwowski i 5-ta — Poznańskie i Pomorze. Ze strony Głównego Zarządu do poszczególnych Komisyj zostaną przydzieleni, do 1-ej kol. Loret, do 2-ej kol. Tinz, do 3-ej kol. Makarewicz i Zachert.

Po tem kol. przewodniczący zarządził przerwę, i zebrani rozbili się na poszczególne komisje.

Po ukończeniu prac w komisjach posiedzenie rozpoczęto ponownie. Ustalono potrzebę otwarcia następujących oddziałów w okręgu warszawskim: I w Częstochowie z kołami miejscowemi: Herby (nadleśn. Herby i Panki), Olsztyn (nadl. Olsztyn), Złoty Potok (lasy hr. Raczyńskiego), Siewierz (ndl. Siewierz), Dąbrowa (ndl. Dąbrowa). Organizacją tego oddziału zajmie się Zarząd Koła Okręgowego w Częstochowie. II Oddział w Zagórzu — koła miejscowe: w Zagórzu (ndl. Zagórze), w Pajęcznie (ndl. Pajęczno), w Rudnikach (nadl. Rudniki). Organizacją tego oddziału zajmą się kol. Hartung i Wiśniewski. III Oddział w Sieradzu obejmie Koła miejscowe w Sokolnikach, Szadku, Brąszewicach, Sędziejowicach i Pawłowicach. Organizacją tego oddziału zajmie się kol. Michalski. IV Oddział w Piotrkowie z kołami miejscowemi w Gidlach, Lubieniu, Nagórzycach i Piotrkowie. Ten oddział zorganizują kol. Chwalibogowski i Sarosiek. V Oddział w Brzezinach z kołami miejscowemi w Chrośnie, Brzezinach, Skierniewicach, Regnach i Lubochenku (z nadleśn. Glinna). Organizacja oddziału V powierzona zostaje kol. Bielańskiemu i Trąmpczyńskiemu. IV Oddział we Włocławku. Do niego wejdą koła miejscowe we Włocławku (z nadleśn. Kowal), w Kole, w Uniejowie (z lasami prywatnemi), w Łącku (z lasami Gąbina i Gostynina) i w Lipnie (z lasami Skrwilna i Skępego). Zorganizuje kol. Tittenbrun. VII Oddział w Warszawie obejmie Koła w Warszawie

(miasto), w Drewnicy (ndl. Drewnica), w Kampinosie (ndleśn. Pomiechówek) i w Garwolinie (z lasami prywatnemi). Organizują kol. Żurkowski, Dyndowicz i Rostafiński. VIII Oddział w Jednorożcu z kołami miejscowemi zorganizują kol. Bryczkowski i Sokołowski. IX — w Pułtusku z kołami Pułtusk i Lemany. Ten oddział zorganizują kol. Zakrzewski i Kruszyński.

Okręg radomski nie został podzielony, ponieważ delegaci na Zjazd nie przybyli.

Kol. przewodniczący zaznaczył, że Koło Okręg. Radomskie ma cały podział przygotowany.

Okręg siedlecki rozbity został na 5 oddziałów.

I. Ostrowski z siedzibą w Ostrowi Łomż. i kołami miejscowemi w Jeglu, Wiszniewie, Ostrowi, Ostrołęce i Myszyńcu; II. Łomżyński z siedzibą w Łomży i kołami w Lipnikach, Nowogrodzie, Łomży, Kolnie, Zambrowie i Grajewie; III. Siedlecki z siedzibą w Siedlcach z kołami w Siedlcach, Łukowie, Sobiborze, Parczewie, Siemiatyczach, Bielsku, Mielniku, Kijowcu, Chotyłowie i Hołodach; IV. Suwalski z siedzibą w Augustowie i Kołami w Augustowie, Krasnem, Szczebrze, Lubiszewie, Józefatowie, Serwach, Głębokim Brodzie, Pomorzu, Rudce, Suwałkach, Podmieściu i Rajgrodzie; V. Czarnowiejski z siedzibą w Czarnej Wsi z kołami w Czarnej Wsi, Kumiałce, Knyszynie, Sokółce, Supraślu i Waliłach.

W okręgu białowieskim wyznaczono oddziały: I. Białowieski z kołami w nadleśn. Świsłockiem, Browskiem, Białowieskiem, Jagielońskiem, Królewskiem, Narewkowskiem, Hajnowskiem, Leśniańskiem, Starzyńskiem, Jałowskiem, Wołkowyskiem i Szereszewskiem. Organizacją zajmie się kol. Błażewicz. II. Nowogródzki z kołami w nadleśn. Nowogródzkiem, Zdzięciolskiem, Kołpienickiem, Dereczyńskiem i Słonimskiem. III. Łuniniecki z kołami w nadleśn. Łuninieckiem, Hańcewickiem, Ozdomickiem, Pińskiem, Wiadotupieckiem, Kossowskiem, Lubiszowskiem. Zorganizuje kol. Dobieliński. IV. Kobryński z kołami w nadleśnictwach Kobryńskiem, Drohiczyńskiem, Kartuz-Bereskiem. Organizację powierzono kol. Zawadzkiemu. V. Brzeski obejmie koła w ndl. Berezkiem i Małoryckiem. Organizację przeprowadzi kol. Dudziński.

W okręgu Wileńskim uchwalono otworzyć oddziały:

I. Wileński z kołami w nadleśn. Wileńskiem, Ławaryskiem, Trockiem, Olkienickiem, Rudnickiem, Międzyrzeckiem;

II. Święciański z kołami w nadleśn. Święciańskiem, Hoduciskiem, Bracławskiem, Dziśniańskiem, Duniłowickiem, Podbrodzkiem i Świrskiem.

III. Wilejski z kołami w nadleśn. Wilejskiem, Kraśnianskiem, Smorgońskiem i Oszmiańskiem.

IV. Lidzki z kołami w nadleśn. Lidzkiem, Trabskiem, Baksztańskiem, Stołpeckiem, Koniawskiem i Różankowskiem.

V. Grodzieński z kołami w nadleśn. Grodzieńskiem, Hożańskiem, Druskienickiem, Bersztowskiem, Kotrańskiem, Orańskiem i Jeziorskiem.

W okręgu lwowskim zaprojektowano oddziały w Żywcu, Niepołomicach, Starym Sączu, Dobromilu, Nadwórnej, Worochcie i Śląsku Cieszyńskiem, na który składają się koła miejscowe w Wiśle, Chybiu i Ustroniu.

Zarząd Filji Poznańko-Pomorskiej na terenie województw Poznańskiego i Pomorskiego zaprojektował jeden oddział i dwadzieścia pięć kół miejscowych.

Dla zorganizowania Związku w Małopolsce kol. Bielański postawił wniosek uchwalenia przez Zjazd rezolucji, wzywającej Główny Zarząd do zwołania w ustalonym zgóry terminie zebrań na wspomnianym terenie i przy pomocy swego delegata spowodowania utworzenia się oddziału. Kol. Loret nie zgadza się z zapatrywaniem kol. Bielańskiego, uważa, że naprzód trzeba przygotować grunt i wyszukać ludzi dobrej woli, którzy w organizacji pomogą i nie wyznaczać z góry żadnego terminu. Proponuje, aby zanim na Górnym Śląsku utworzą się oddziały Związku, istniejące oddziały sąsiadujące objęły: Cieszyński—pow. rybnicki, Częstochowski—pow. Lubliniecki. Zebrani zgodzili się z zapatrywaniami kol. Loreta. Delegat Filji Poznańsko-Pomorskiej zapytuje, czy jeden delegat może być wybrany od kilkuset członków. Na to kolega Loret wyjaśnia, że w zasadzie każdy delegat ma tylko jeden głos. Oddawanie kilku głosów jednej osobie przy głosowaniach może mieć niepożądane skutki.

Kol. przewodniczący prosi o przygotowanie zawczasu kandydatów do przyszłego Głównego Zarządu Związku.

Na tem wyczerpano trzeci punkt porządku dziennego i rozpoczęto punkt czwarty.

Zabrał głos kol. Dobieliński, który mówiąc o kooperatywie, jaka powstaje przy Kole Związku w Pińsku, prosi Główny Zarząd Związku, aby dał statut wspólny dla wszystkich tego rodzaju kooperatyw. Kol. Loret uważa żądanie kol. Dobielińskiego za bardzo słuszne, ale wyjaśnia, że dotychczas Główny Zarząd nie mógł się tem zająć. Ze swej strony wzywa Koła do otwierania kooperatyw, opierając się na statutach, jakie będą odpowiednie, po uprzedniem zaakceptowaniu przez Główny Zarząd. Zwraca uwagę

na materjalną odpowiedzialność, jaka ciąży na Związku za gospodarkę kooperatyw i twierdzi, że z tego powodu kooperatywy muszą ponosić pewne świadczenia na rzecz kasy Związku.

Kol. Nagabczyński wskazuje statut Centralnego Stowarzyszenia Spożywczego, jako najbardziej odpowiadający potrzebom Związku.

Kol. Tomaszek prosi Główny Zarząd, aby poparł sprawę przyjęcia urzędników na etat, o wyjaśnienie sprawy zaliczki na umundurowanie i o stworzenie znaczka związkowego.

W sprawie pierwszego punktu wyjaśnia kol. Loret, że Zarządy Okręgowe winny zwracać się do Ministerstwa o przyjęcie na służbę do odwołania, przypomina, że stabilizacja została odłożona do kwietnia przyszłego roku i kto wie, czy i dalej odłożona nie będzie. W kwestji zaliczek na umundurowanie nadmienia, że ustawa o uposażeniu nie przewiduje koniecznego umundurowania. W kredytach przewidziany jest fundusz na czapki, ale jest on za mały. Dopóki do leśników będzie się stosowało ustawę o uposażeniu urzędników państwowych, dotąd ta sprawa stać będzie na martwym punkcie. Zaliczki zwrotne daje naczelnik okręgu w wysokości 2-miesięcznych poborów. Może je otrzymać każdy urzędnik choćby kontraktowy.

W kwestji znaczka związkowego kol. Przewodniczący wyjaśnia, że byłby bardzo pożądany i prosi o nadsyłanie wzorów.

Kol. Mołodyński zapytuje, czy Gł. Zarząd nie wystąpił o przyznanie deputatów, jak dla nauczycieli.

Kol. Prezes wyjaśnia, że Związek tego nie zrobił.

Kol. Loret mówi, że była nawet okazja, jednakże z braku swego biura Gł. Zarząd tem się nie mógł zająć. Tu raz jeszcze przypomina, że dla dobrego działania dobra organizacja jest nieodzowna i że praca musi się rozpocząć od dołu. Główny Zarząd wie, że w niektórych przedsięwzięciach członkowie mogą go nie popierać.

Kol. Przewodniczący podkreśla słowa swego przedmowcy, a po podaniu do wiadomości prośby kol. Bielańskiego o zapełnienie teki redakcyjnej, zamyka posiedzenie.

Sekretarz: *Szadkowski.*

Protokół posiedzenia Głównego Zarządu w dniu 6 lipca r. b.

Obecni na posiedzeniu pp. Furmankiewicz, Jezierski, Nagabczyński, Loret, Tinz, Zagórski, Żurkowski.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Bielański, Makarewicz, Rosiński, Sobertin.

Przewodniczy prezes Zagórski.

Odczytano i przyjęto do wiadomości protokół z dnia 16 czerwca, oraz protokół z dnia 26 czerwca po uzupełnieniu poprawek. Z porządku dziennego p. Loret referuje sprawę memorjału do M. R. i D. P. w kwestji organizacji Okręgowych Zarządów Larów Państwowych.

Po zreformowaniu memorjału i dyskusji na ten temat postanowiono memorjał przyjąć i uprosić referenta, ażeby wraz z prezesem Związku po wprowadzeniu ewentualnych poprawek, osobiście wręczyli memorjał p. ministrowi.

Na wniosek prezesa uchwalono wpisowe podnieść do wysokości złotego polskiego.

Wobec niezjawienia się na posiedzenie redaktora „Lasu Polskiego" i „Ech Leśnych", p. Kloski, sprawa wydawnictw spadła z porządku dziennego.

Po balotowaniu przyjęto w poczet członków Związku pp. Bajdeckiego Bronisława, Kowalczewskiego Witolda, Poradowskiego Marcina, Jakubowskiego Stanisława, Ołubka Jana, Woźniaka Antoniego.

Na wniosek p. Loreta dalszy ciąg posiedzenia ogłoszono za tajny.

Następne posiedzenie naznaczone zostało na d. 18 lipca r. b.

Sekretarz: *Tinz.* Prezes: *Zagórski.*

Protokół posiedzenia Głównego Zarządu Z. L. P. w dniu 18 lipca r. b.

Obecni na posiedzeniu pp: Bielański, Furmankiewicz, Loret, Makarewicz, Rosiński, Tinz, Zagórski oraz redaktor L. P. Kloska.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: Jezierski, Nagabczyński, Żurkowski.

Przewodniczący prezes Zagórski.

Na porządku dziennym sprawa wydawnictwa, którą referuje redaktor Kloska, zapewniając, że wkrótce zostaną wydane „Echa Leśne", przyczem zwraca uwagę, że należy wystąpić niezwłocznie do władz o koncesję na to wydawnictwo. Kol. Loret w dłuższem przemówieniu uzasadnia potrzebę większego niż dotychczas, kontaktu redaktora z Głównym Zarządem, co również gorąco popiera kol. Bielański.

Po wyczerpaniu dyskusji na temat wydawnictw przystąpiono do dyskusji w sprawie organizacji kół miejscowych i oddziałów na zasadach świeżo zatwierdzonego statutu, poczem po wyjaśnieniach postanowiono zwołać zjazd informacyjny na dzień 5 sier-

pnia r. b., rozdzieliwszy pomiędzy obecnych członków terytorja, na których wraz z delegatami i mężami zaufania, przybyłymi na zjazd informacyjny, zajmą się pracą rozmieszczenia kół miejscowych i oddziałów. Ustalono więc, że koledzy Bielański i Rosiński zajmą się Lwowem i Śląskiem, kol. Loret — Warszawą i Radomiem, Zachert i Makarewicz — Poznaniem i Pomorzem, Zagórski i Wigura — Wilnem, Białowieżą i Łuckiem, Tinz i Furmankiewicz — Siedlcami.

Organizację Koła Warszawskiego powierzono kol. Żurowskiemu.

Przedyskutowano następnie nadesłany przez M. R. i D. P. projekt noweli do ustawy leśnej, delegując kol. Loreta na posiedzenie dyskusyjne, jakie zwołało M. R. i D. P.

Posiedzenie następne, naznaczone na dzień 4 sierpnia, postanowiono poświęcić wyłącznie sprawom organizacji.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz: *Tinz.* Prezes: *Zagórski.*

ODEZWA.

Powstał Oddział Północno-Pomorski Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Kartuzach, założony przez 138 zgłoszonych już leśników. Zarząd Oddziału wzywa wszystkich leśników, zamieszkałych na Pomorzu, do zgłoszenia się i wpisania w Oddziale Związku Zawodowego Leśników w Rzp. Polskiej w kasie leśnej w Kartuzach.

Przewodniczący: *Jan Fijałkowski.*

Organizacja Związku Zawodowego Leśników na Pomorzu.

W poczuciu konieczności zorganizowania się w zawodowym Związku i w tej dzielnicy Polski, założony został Oddział Związku Zawodowego leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w Kartuzach przez 138 leśników, zamieszkałych na Pomorzu.

Utworzony Oddział na podstawie statutu, zatwierdzonego dnia 4 lipca 1923 r. w Warszawie, a ogłoszonego w „Lesie Polskim“ z b. r. Nr. 6, wybrał Zarząd Oddziału, który zwraca się do wszystkich kolegów, pracujących w leśnictwie, tak w lasach państwowych, jakoteż prywatnych, z wezwaniem do wstąpienia do Związku. Zgłaszać się należy w utworzonych Kołach miejsco-

wych lub do Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w Kartuzach — Kasa leśna.

Zadaniem Związku Zawodowego Leśników jest zapewnienie członkom odpowiednich warunków pracy i ekonomicznego bytu, podniesienie poziomu godności osobistej, solidarności, poziomu moralnego i umysłowego oraz popieranie rozwoju leśnictwa krajowego.

Spodziewamy się, że w szeregach Związku nie braknie żadnego z leśników, pracujących na Pomorzu.

Za Zarząd

Sekretarz: w z. *Józef Guz* Funkcjonarjusz leśny.

Przewodniczący: *Jan Fijałkowski.* Nadleśniczy państwowy.

Lista składek, opłaconych przez członków Z. L. P. w kwietniu 1923 r.

Piątkowski Jerzy, p. Józefów Biłgorajski, za II kw. 1923 r.	12000 Mk.
Rak Andrzej, p. Pabjanice, Tuszyńska 19, à conto 1923 r.	10000 „
Bielański Kazimierz, p. i ndl. Skierniewice, zal. i za I kw. 1923 r.	6700 „
Szulc Witold, n. Nurzec, à conto 1923 r.	12000 „
Suwalskie Koło Okręgowe w Augustowie, wpis i skł. za 1922 r.	27100 „
Songin Alfred, Grodno, Policyjna 31, za I kw. 1923 r.	4000 „
Strojnowski Eugenjusz, w/m Plac Trzech Krzyży 8, za I kw. 1923 r.	4000 „
Stolarski Jan. w/m. Chocimska 11, wpis i skł. za I kw. 1923 r.	5000 „
Weyze Witold, p. Ostrów Łomż. ndl. Wiśniewo, zal. i za I kw. 1923 r.	6700 „
Wyganowski Ludwik, w/m. Prosta 36, za II kw. 1923 r.	12000 „

w maju 1923 r.

Aleksandrowicz Polikarp, pocz. Nieśwież, Winklerowszczyzna, dopł. za r. 22 i za I kw. 23 r.	7500 „
Aleksiejew Jan, pocz. Nieśwież, ur. Szyszki, skł. za 21, 22 r. i za I kw. 23 r.	7750 „
Adamczewski Stefan, Pocz. Parczew Lubelski, m. Żminne, skł. za II kw. 23 r.	13400 „
Borajkiewicz Kazimierz, pocz. Tomaszów-Mazow., nadl. Lubochnia, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Brodzikowski Włodzimierz, p. Sterdyń, Holendernia, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Cholewiński Jerzy, p. Koluszki, nadl. Regny, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Frantsek Bronisław, w/m., Złota 38, m. 13, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Górzyński Jan, p. Magnuszew, Zarz. Las. Trzebień, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Gampf Hilary, St. Błudeń, Tartak Michalin, dopł. do 22 r. i za I półr. 23 r.	18700 „
Gołąb Józef, pocz. Lipnica, w. Półkowo, Pomorze, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Ilmurzyński Eugenjusz, p. Kłobuck w Zagórzu, skł za II kw. 23 r.	12000 „
Jarosz Tadeusz, p. Borysław, skrz. pocz. 208 skł. skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Juszkiewicz Kazimierz, p. Iłża, Małomierzyce, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Jek Wilhelm, p. Koluszki, ndl. Regny, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Dudek Jan, p. Koluszki, ndl. Regny, skł. za II kw. 23 r.	12000 „

Koło Okręgowe Z. L. P. w Białowieży.	187500 Mk.
Koło Okręgowe Z. L. P. w Siedlcach	268700 „
Koło Okręgowe Z. L. P. Suwalskie w Augustowie	115350 „
Kostyrko Józef, w/m. Depart. Leśny, Senatorska 15, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Kozłowski Stefan, p. Tomaszów Mazow. skrz p. 13, skł. za I i II kw. 23 r.	16000 „
Kotliński Faustyn, w/m. Łazienki Królewskie, skł. za I półr. 23 r.	16000 „
Łukowski Stefan, w/m. Wilcza 26, m. 13, skł. za II kw. 23 r.	12000 „
Michalik Mieczysław, p. Staszów, Sichów, dopł. do I kw. i za II kw. 23	13000 „
Mituła Władysław. p. Porzecze, z. grodz dopł. do I kw i à conto II kw. 23 r.	13300 „
Miłobędzki Józef w/m. Śniadeckich 23, dopł. do 22 r. i za I półr. 23 r.	18700 „
Mioduszewski Stefan, p. Serock. Wola Kełpińska, dopł. oo II kw. 23 r.	4200 „
Marcinkowski Stanisław, p Rypin, Skowylno, zal za r. 22 i za I półr. 23 r.	20200 „
Paczewski Henryk, p. Białowieża Z. L. P. à conto I półr. 23 r.	8000 „
Pilitowski Bogdan, p. Mejszagoła ndl. Szyrwińskie, skł. za I półr. 23 r.	16000 „
Pałasiewicz Józef, p. Majdan Kolbuszowski, wpis i skł. à conto 23 r.	20000 „

(dok. nast.).

Lista ofiar, złożonych na dzieci po ś. p. E. Boneckim z lipca i sierpnia 1923 r.

Personel nadleśnictwa Hańczanskiego — 280.000. Razem z poprzednio złożonemi — 1.547.296 Mk.

Przemyśl 21/VII 1923 r.

Do Wielce Szanownej Administracji „Lasu Polskiego" w Warszawie.

Jako opiekun nieletnich Zofji, Jana i Heleny Boneckich, liczących lat 8—4, dzieci zmarłych z ręki skrytobójców tragiczną śmiercią leśniczego ś. p. Emila Boneckiego i jego żony ś. p. Marji Boneckiej, składam wielce Szanownej Administracji „Lasu Polskiego" w Warszawie i łaskawym ofiarodawcom imieniem tych sierot najgłębsze podziękowanie za wielkoduszny datek na dzieci w kwocie 700,000 Mk. nadany dnia 6/VII 1923 r.

Kwota ta w ciężkiem nieszczęściu drobnych sierot, pozostałych bez ojca i matki, ulżyła chwilowo ich losowi. Za łaskawą ofiarę ślę zatem z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać" i polecając te sieroty łaskawej pamięci, kreślę się z wyrazami szacunku.

Andrzej Wielgosz.

Wydawca: Związek Leśników Polskich w osobie prezesa Związku Józefa Zagórskiego.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", w Warszawie